WIADOMOŚCI WOJSKOWE 2 KORPUSU

MIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ
TOWARZYSTWO WIEDZY WOJSKOWEJ 2 KORPUSU

ROK I. ZESZYT I. MARZEC 1946

WŁOCHY

Treść artykułów umieszczanych

w „Wiadomościach Wojskowych 2 Korpusu"

jest wyrazem osobistych poglądów autorów na dane zagadnienia.

Materiały i artykuły kierować bezpośrednio pod adresem Redakcji.

Nadesłanych materiałów Redakcja nie zwraca.

Zastrzega się prawo zmian stylistycznych oraz skracania artykułów.

Artykuły powinny być pisane czytelnie (o ile możności na maszynie), na jednej stronie, z odstępem i marginesem.

Artykuły są honorowane według ustalonych stawek przez Zarząd Główny Towarzystwa Wiedzy Wojskowej.

ADRES:

Redakcja i Administracja

C. M. F. 742

lub

Rezerwa Ofic. Łącznikowych 2. Korpusu.

056700
c56487

Zeszyty „Wiadomości Wojskowych 2 Korpusu" są do otrzymania w miejscowych Kołach T. W. W.

Cena zeszytu 80 lir.

+ dod. AE 056700/1946

WIADOMOŚCI WOJSKOWE 2 KORPUSU

MIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ
TOWARZYSTWO WIEDZY WOJSKOWEJ 2 KORPUSU

Otrzymano 23.III.46 r.

TREŚĆ:

	Str.
OD DOWÓDCY 2. KORPUSU GEN. DYW. ANDERSA WŁADYSŁAWA	3
REDAKCJA: Słowo wstępne	5
PPŁK DR FELSZTYN TADEUSZ: Ewolucja wojny naziemnej	7
GEN. DYW. BOHUSZ-SZYSZKO ZYGMUNT: Zimowe przeciwnatarcie sowieckie pod Moskwą w 1941 roku	18
PPŁK BIELIŃSKI ADAM: Wzmocniony pułk rozpoznawczy w rozpoznaniu, konsolidacji i odparciu przeciwnatarcia	29
POR. DR BZOWSKI JACEK: Organizacja i zadania parków materiałowych	36
SPRAWOZDANIA: Uwagi o operacyjnym położeniu Polski we wrześniu 1939 r.	41

ROK I WŁOCHY — MARZEC 1946 ZESZYT 1

056427

D. 15/2014

Wojsko jest ramieniem zbrojnym Narodu.

Może nigdy dawniej prawda ta nie miała tak pełnego zastosowania, jak w obecnej wojnie światowej w odniesieniu do żołnierza polskiego.

O wolność, niepodległość i całość Ojczyzny walczył zbrojnie cały nasz Naród, mężczyźni, kobiety i dzieci. Walczy on i dziś o swoją duszę z głęboką wiarą w sprawiedliwość Boską i zwycięstwo prawdy.

Spełniliśmy i my należycie nasz obowiązek żołnierski. Przekonaliśmy się, że odwaga i ofiarność nie wystarczają.

W dobie rozwoju techniki trzeba mieć dużo wiedzy i doświadczenia, aby odnieść zwycięstwo na polu bitwy. Zwycięstwo zaś wtedy tylko jest pełne, gdy osiągnięte zostaje z najmniejszymi stratami. Jest to możliwe tylko wówczas, gdy wyraźni się wie, czego się chce, kiedy ma się dość charakteru, by przetrzymać najtrudniejsze chwile, oraz jeśli posiada się dość wiedzy, aby umieć zastosować i zgrać wszystkie nowoczesne środki walki.

Naszemu czasopismu, które wydaje swój pierwszy numer, życzę z całego serca, aby spełniło swoją rolę krzewienia wiedzy wojskowej w naszym rzetelnym i ciężkim marszu do Polski.

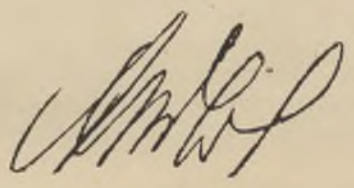

SŁOWO WSTĘPNE

Oddając pierwszy zeszyt „Wiadomości Wojskowych 2. Korpusu" do rąk czytelników, redakcja pragnie poinformować ogół oficerów o celach, którym pismo nasze ma służyć.

„Wiadomości Wojskowe 2. Korpusu" są organem Towarzystwa Wiedzy Wojskowej 2. Korpusu.

Mają być ośrodkiem wymiany myśli wojskowej wśród oficerów 2. Korpusu. Wymiana tej myśli powinna

— wyrównać poglądy taktyczne ogółu oficerów oraz pogłębić znajomość i zasady współpracy między broniami i służbami,

— utrwalić doświadczenia z kampanii włoskiej 2. Korpusu,

— informować oficerów o najważniejszych zagadnieniach wojskowych i ogólnych, związanych z prowadzeniem wojny.

„Wiadomości Wojskowe 2. Korpusu" są pismem ogółu oficerów 2. Korpusu. Redakcja zaprasza więc wszystkich czytelników do czynnej współpracy i prosi o nadsyłanie artykułów w zakresie wyżej podanym, i o dzielenie się, na tej drodze, swym doświadczeniem i poglądami z innymi.

Olbrzymie bogactwo przeżyć osobistych i doświadczeń oficerów na wszystkich szczeblach i we wszystkich broniach powinno być wykorzystane dla wspólnego dobra. Pod tym względem „Wiadomości Wojskowe 2. Korpusu" chcą służyć czytelnikom za platformę, na której spotykać się będą mogły różne poglądy. W kole wzajemnych dyskusyj — doświadczenia, wyniesione z pola walki, poddane krytycznej ocenie i rozważaniom, stanowić mogą cenny materiał do dalszych studiów.

Nie ograniczając zainteresowań autorów, redakcja pragnie podkreślić, że największą potrzebą pogłębienia wiadomości, szczególnie ważną dla szerokiego ogółu oficerów, są zagadnienia nieprzekraczające szczebla baonu piechoty, pułku kawalerii pancernej, pułku artylerii i równorzędnych oddziałów. Zwracając na nie uwagę, oczekuje wydatnej pomocy i współpracy szczególnie ofi-

cerów młodszych, dla których, w zasadzie, pismo jest przeznaczone.

Przestrzegając zasady wolności myśli i słowa, jako jedynej drogi, pozwalającej na dojście do właściwych rezultatów, redakcja daje miejsce czytelnikom na wypowiadanie swych poglądów na aktualne zagadnienia wojskowe. I w tym duchu zaprasza wszystkich do współpracy.

Zdając sobie sprawę z niedomagań, redakcja prosi wszystkich oficerów o nawiązanie bezpośredniego kontaktu osobistego lub drogą korespondencji. W szczególności prosi o słowa rzeczowej krytyki odnośnie treści artykułów i formy wydawnictwa.

Przy wspólnej pracy i dobrej woli — szukajmy nowych dróg myśli wojskowej.

Redakcja

Ppłk. dr Felsztyn Tadeusz

EWOLUCJA WOJNY NAZIEMNEJ

CZĘŚĆ I.

Druga wojna światowa rozpoczęła się pod znakiem niespodziewanej potęgi lotnictwa i broni pancernej.

One to rozstrzygnęły kampanię polską w 1939 r. i kampanię francuską w 1940 r. Moc ta, niespodziewana nawet dla samych jej twórców i przekraczająca najśmielsze ich marzenia, tym bardziej zaskoczeniem była dla jej ofiar, ciągle jeszcze patrzących na wojnę oczyma zwycięskiej doktryny francuskiej z 1918 r.

W rozważaniach poniższych nie będę się zajmował zagadnieniem lotnictwa. Celem moim jest jedynie zanalizowanie rozwoju wojsk naziemnych i ewolucji, jaką one przeszły od zarania wojny, od 1939 r., aż do chwili ostatniej klęski niemieckiej w kwietniu — maju 1945 r.

I. Jedną z cech najbardziej charakterystycznych wojny naziemnej w pierwszej jej fazie, a więc w latach 1939–1941, to wszechwładna potęga broni pancernej, a więc silnika, pancerza i olbrzymiej siły ognia, jaką reprezentowała ówczesna niemiecka dywizja pancerna.

Czołg nie był żadną rewelacją techniczną, żadną „tajemniczą bronią", jak bomby rakietowe V–1, V–2, czy też bomba atomowa. Broń pancerna, z jaką Niemcy wkroczyli do walki w 1939 r. w Polsce, czy nawet w 1940 r. we Francji, nie miała niczego na owe czasy nadzwyczajnego. Czołgi bowiem, jakimi rozporządzała wtedy niemiecka dywizja pancerna były to czołgi lekkie o grubości pancerza do 15 mm (wzmocnione jedynie w niektórych miejscach do 35 mm) i czołgi średnie, których grubość pancerza (poza pewnymi miejscami) nie przekraczała 30–35 mm.

W ten sposób czołg lekki ulegał już karabinowi przeciwpancernemu typu naszego kb wz. 35, lub też kb (nkm) 20 mm, a czołg średni–nowoczesnej armatce przeciwpancernej 37 mm (jak nasze Boforsy). Przewaga techniczna była więc po stronie broni przeciwpancernej, a nie pancerza.

Moc broni pancernej, która tak nieoczekiwanie rozbiła wszelkie plany strategiczne dowódców — nie tkwiła więc w zaskoczeniu technicznym nową bronią, ale w jej sposobie użycia przez Niemców. Zupełnie nowa organizacja i taktyka — oto cały sekret tej — jak się wówczas zdawało — zasadniczej przemiany w prawach wojny.

Elementem zaskoczenia taktycznego było tu użycie broni pancernej nie jako broni wsparcia piechoty, ale w *masie*, jako głównego, podstawowego narzędzia walki.

Dzięki temu broń pancerna uzyskiwała:

a) olbrzymią siłę ognia (niemiecka dywizja pancerna na początku 1941 r. przedstawiała moc ognia 32 haubic 105 mm, 90 armat 75 mm, 112 działek 37 mm, 80 nkm 20 mm i 535 ckm zwykłego kalibru t.j. siłę ognia 3–4 razy większą od polskiej dywizji piechoty z 1939 r.);

b) możność skupienia całej tej siły w dowolnym, przez siebie obranym, miejscu ugrupowania przeciwnika, dzięki dużej ruchliwości taktycznej sprzętu gąsienicowego i łatwości pokonywania przeszkód terenowych polskiego i francuskiego teatru operacyjnego;

c) niewrażliwość nacierającego na większą część ognia obrony, który — poza specjalną bronią przeciwpancerną — był w stosunku do pancerza zupełnie bezskuteczny;

d) dużą szybkość ruchu na polu walki, co bardziej jeszcze zmniejszało wrażliwość dywizji pancernej na ogień obrony;

e) nieznane dotąd możności zaskoczenia na skutek dużej ruchliwości strategicznej, zezwalającej dywizji pancernej na przebycie w ciągu jednego dnia etapu 120–150 km.

Dzięki tym cechom broń pancerna stała się przepotężnym narzędziem natarcia, któremu nie mogła stawić czoła żadna obrona. Nacierający, który miał dostateczną ilość broni pancernej, mógł w krótkim czasie skupić cały swój wysiłek na bardzo wąskim odcinku, mógł więc przerwać najsilniejszą obronę w miejscu przez siebie obranym, bić znacznie większe od siebie siły przeciwnika po kolei, rozgromić przychodzące napadniętemu z pomocą posiłki, zanim one zdążyły jeszcze wkroczyć na pole walki, mógł więc nie dopuścić do koncentracji przeciwnika i uniemożliwić mu jakikolwiek manewr.

A że kolumnom pancernym, które raz przebiły wał obronny przeciwnika, nic na tyłach nie mogło stawić czoła, to też paraliżowały one dowodzenie, łączność, zaopatrzenie, czyniąc ze zorganizowanych jednostek, luźne, nie związane ze sobą przypadkowe grupy i grupki, toczące rozpaczliwe i odosobnione boje.

Równocześnie duża siła ogniowa nowoczesnej broni piechoty, którą pokonać mogła jedynie masa pancerna (a tej strona przeciwna nie posiadała) powodowała, że na wąskim nawet odcinku przerwany front stanowił bramę, przez którą wlewały się w wolny teren masy zmotoryzowane bez obawy, by przeciwuderzenie silnego nawet przeciwnika bramę tą zatrzasnęło. Takie śmiałe operacje, jak przebicie się przez A r d e n y i przepo-

łowienie wojsk francusko-angielskich wąskim korytarzem aż do B o u l o g n e — były możliwe jedynie przy całkowitej przewadze mocy przebicia i wstrzymującej siły ognia strony jednej nad stroną drugą.

Ten tryumfalny marsz broni pancernej przyniósł jako dodatkowy skutek — równie może niebezpieczny, jak klęska na polu bitwy — kompletny zamęt w głowach narodów rozbitych tym marszem, czy też nim zagrożonych.

Słuchając głosów ówczesnych, można było dojść do przeświadczenia, że oto nadeszła jakaś nowa era wojny, rzucająca na śmietnisko wszystko co było, że odtąd wojsko składać się będzie wyłącznie z opancerzonych maszyn, wśród których rola człowieka ograniczać się będzie jedynie do ich obsługi. Bronią główną walki stanie się broń pancerna, a wszystkie inne bronie albo zupełnie znikną, albo też będą spełniać jedynie jakąś rolę już nie drugo, ale trzeciorzędną.

Trzeba przyznać, że z hipnozy tej otrząsnęła się jedna z pierwszych myśl wojskowa polska, która szeregiem artykułów w „Bellonie" już z początkiem 1941 r. jasno i trzeźwo zanalizowała istotne źródła tryumfów broni pancernej i wskazała drogę, którą będzie musiała iść organizacja i uzbrojenie wojska, by z powrotem uchwycić utraconą równowagę między natarciem a obroną.

Wysiłki organizacyjne Anglików i Amerykanów nie poszły również w kierunku bezkrytycznego hołdu wszechmocy pancerza i od początku umieli tak jedni, jak i drudzy utrzymać zdrowy stosunek pomiędzy dywizjami pancernymi a dywizjami piechoty.

Ponadto — dzięki ich znacznie większemu uprzemysłowieniu — mogli Sprzymierzeni zrealizować pełną motoryzację całego wojska, co Niemcom nigdy się nie udało. Przecież w końcu 1942 r., na około 300 pełnowartościowych dywizyj bojowych, jakimi Niemcy podówczas rozporządzali, — dywizyj o pociągu i przewozie silnikowym (pancernych, lekkich i zmotoryzowanych) mieli Niemcy 49, a więc ledwo 16½%.

Zapewne, stopień motoryzacji poszczególnych dywizyj Sprzymierzonych był różny, zawsze jednak tak. koncentracja wielkiej jednostki w dowolnym punkcie pola walki, jak i poruszanie się jej rozlicznych broni w terenie mogły się odbywać przy pomocy silnika.

Pociągnęło to za sobą poważne konsekwencje we wzroście mocy bojowej jednostki. Trudno coprawda ustalić jakieś absolutne kryterium tej mocy; wszelkie bowiem tak ulubione formułki, które dodają działa do karabinów, a bagnety do nóg końskich są tylko gromadzeniem liczb bez treści. Ale nie ulega wątpliwości, że dziś zwłaszcza, gdy mocy pocisku przeciwstawia się

skutecznie stal, beton, cegłę a nawet z kamieni zbudowany schron bojowy (Monte Cassino), im większy kaliber wyrzuconego pocisku i im większa jego szybkość początkowa, tym większa moc skuteczna broni i tym — w sumie — potężniejsza moc walki jednostki, rozporządzającej takimi broniami.

Otóż, jedną z najpoważniejszych przeszkód na drodze dalszego powiększania mocy sprzętu ogniowego, któryby mógł zrównoważyć nieustannie rosnącą moc czołgu, to sprawa ciężaru tego sprzętu. Nie do obejścia prawa mechaniki, prawa odrzutu, powodują, iż między mocą działa a jego ciężarem musi istnieć powien rozsądny stosunek, jeśli działo nie ma stracić swej stateczności przy strzale, lub też — w dalszej ostateczności — przemienić się w pocisk. Wobec ograniczonej zdolności przenoszenia ciężarów przez człowieka, czy też możliwości pociągowych konia — stwarzało to dla sprzętu palnego granice mocy nie do przekroczenia.

Dla silnika ograniczenia te nie istnieją; przy odpowiedniej jego mocy i należytym rozwiązaniu zagadnienia rozłożenia ciężaru na koła, czy gąsienice — ciężar broni, a więc tym samym i jego moc — stają się praktycznie nieograniczone.

Dzięki temu ewolucja sprzętu w czasie wojny poszła w kierunku powiększenia mocy nietylko tego sprzętu, który ma działać z głębi ugrupowania, ale nawet i tego, który walczy w pierwszym szeregu piechoty; silnik stał się nieodzownym towarzyszem wojska na każdym kroku jego wysiłku bojowego.

II. Jak uzasadniliśmy poprzednio, przewaga natarcia nad obroną, jaka była cechą charakterystyczną wojny w latach 1939–1941, miała swe źródło nie w przewadze technicznej broni pancernej nad środkami obrony przeciwpancernej, ale w niespodziewanej dla napadniętej strony ilości i sposobie użycia sił pancernych i tym samym w niedostatecznym jej nasyceniu środkami obrony przeciwpancernej.

To też wyjście z impasu leżało nie w wynalazczości technicznej — jak to miało miejsce np. w walce z lotnictwem nieprzyjaciela, gdzie wynalazek radaru walnie przyczynił się do zwycięstwa w „bitwie o Anglię" — ale w należytym użyciu środków, które technika już dawno miała w swej dyspozycji.

Ażeby uniemożliwić broni pancernej skupienie całej swej siły w dowolnym punkcie pola walki i w dowolnej tej walki chwili, należało zmniejszyć jej ruchliwość taktyczną, a więc stworzyć *przeszkody* jej ruchu.

Dotychczas stosowane przeszkody, jak rowy ppanc., smocze zęby i t.p. okazały się powolne w budowie, a łatwe w pokonaniu. Dopiero masowe zastosowanie — znanej już przedtem — miny

przeciwpancernej dało obrońcy do ręki tani, lekki, łatwy do założenia, a trudny do zwalczania środek, który radykalnie zmniejszył taktyczną ruchliwość broni pancernej, redukując ją w polu minowym do szybkości pracy sapera, czy pioniera, rozbrajającego to pole.

Niewrażliwości broni pancernej na ogień przeważnej części broni, dotąd posiadanych przez obrońcę, przeciwstawiono znacznie większe nasilenie wojsk walczących środkami ogniowymi obrony przeciwpancernej. Należy podkreślić, że były to początkowo środki, nie wiele tylko przewyższające moc tych narzędzi walki przeciwpancernej, jakie już istniały, jako prototypy przynajmniej, w 1939 r. Nowe, potężniejsze środki, jak 17 funtówka angielska, 75 mm działo ppanc. amerykańskie, czy też 88 mm działo niemieckie, lub wreszcie ręczna broń rakietowa zjawiły się na polu walki — w masowym użyciu przynajmniej — dopiero wtedy, gdy panowanie broni pancernej już znalazło swój kres.

To nasycenie wojsk bronią przeciwpancerną przywróciło zachwianą równowagę natarcia i obrony, a zmniejszona na skutek min szybkość ruchu broni pancernej tym bardziej przesunęła przewagę ku taktycznie silniejszej formie walki — obronie.

Wreszcie możność zwolnienia ruchu wielkich kolumn pancernych przez minowanie dróg i opóźniania przy pomocy szybkiej, ruchliwej, a potężnej broni ppanc., wydatnie zmniejszyły ów czynnik zaskoczenia operacyjnego, który tak silnie zaważył na szali działań w czasie kampanij lat 1939–1941.

Już 1942 r. przynosi oznaki zmierzchu królowania pancerza na polu walki. Bitwa pod K n i g h t b r i d g e, gdzie w ciągu kilku minut Anglicy, tracąc większość swej broni pancernej, przegrali kampanię libijską i nieomal nie utracili S u e z u, była pierwszym ostrzeżeniem. A później — by wymienić tylko bliższe 2. Korpusowi walki — jedna i druga bitwa pod E l A l a m e i n, bitwa pod M e d e n i n e, oto dalsze etapy wykluwającej się nowej prawdy, że obrona przeciwpancerna wzięła górę nad bronią pancerną i że — bez pokonania źródeł ognia przeciwpancernego — swobodny ruch czołgów na polu walki stał się tak niemożliwy, jak niemożliwym był w 1918 r. ruch piechoty w obliczu nieprzyjaciela, który był panem swego ognia.

To też rola broni pancernej stawała się coraz bardziej skromną. Nietylko kampania włoska, gdzie można było przypuszczać, że teren odegrał rolę decydującą, nietylko kampanie rosyjskie, gdzie można było myśleć o wyczerpaniu obu stron walczących, ale również i inwazja Europy, gdzie obie te przesłanki odpadły — wykazały, że dywizje pancerne przestały być czynnikiem decydującym na polu walki i że rola ich ogranicza się coraz bardziej do zadań dawnej kawalerii strategicznej.

Z chwilą pojawienia się ręcznej rakietowej broni przeciwpancernej, obrona przeciwpancerna zyskała jeszcze większą przewagę nad bronią pancerną.

Napęd rakietowy rozwiązuje w sposób nieomal doskonały ową zasadniczą sprzeczność mocy i ciężaru, jaka stoi na przeszkodzie rozwojowi broni palnej. Odrzut bowiem — owo zasadnicze zło, które w broni palnej pokonać trzeba ciężarem sprzętu — jest przy napędzie rakietowym sprzymierzeńcem, jest mianowicie siłą napędową pocisku. W ten sposób „broń" redukuje się do prostego urządzenia, nadającego wystrzelonej rakiecie tylko kierunek (a nie również i szybkość początkową, jak lufa broni palnej), dzięki czemu siły działające na nią są wręcz znikome i praktycznie zupełnie do pominięcia. W rezultacie więc ciężar „broni" może być minimalny i to nieomal niezależnie od mocy wystrzelonego pocisku.

Obecnie więc pojedyńczy żołnierz, uzbrojony w taką ręczną broń przeciwpancerną o napędzie rakietowym, stał się niezmiernie groźnym przeciwnikiem dla pancerza. Jak wykazały doświadczenia walk ostatnich, a na naszym terenie bitwa o B o l o n i ę, obecnie każdy krzaczek, każda rozwalina domu, zwalony mostek, kawałek płotu, czy nawet kupka wyższej trawy mogą kryć w sobie śmiertelne niebezpieczeństwo dla posuwającej się broni pancernej, której ruch do przodu musi być tym samym znacznie ostrożniejszy i poprzedzony elementami oczyszczającymi drogę. A to zwalnia w bardzo wielkim stopniu zarówno szybkość, jak i swobodę manewru.

III. W związku z upadkiem znaczenia broni pancernej wzrosła z powrotem rola piechoty. I choć wielu teoretyków, oślepionych powodzeniem broni pancernej w latach 1939-1941, uważało panowanie piechoty na polu bitwy za przebrzmiałe, choć przepowiadano jej jedynie skromną rolę broni pomocniczej, osłaniającej broń pancerną w nocy i strzegącej tylko drugorzędnych kierunków, to jednak w wyniku opisanego wyżej rozwoju środków i metod walki, piechota odzyskała z powrotem swe pierwszorzędne znaczenie decydującego w boju czynnika.

Przede wszystkim, z chwilą gdy prysnęła bańka mydlana rzekomej przewagi pancerza nad obroną, okazało się, że moc obronna piechoty nie zmalała w porównaniu do 1918 r., ale wzrosła.

Szeroki rozwój broni samoczynnej, a zwłaszcza niedoceniany często przed wojną pistolet maszynowy — spowodowały, że siła ognia jednej, pojedyńczej broni, dobrze ukrytej w terenie i na właściwym umieszczonej miejscu, może skutecznie zagrodzić ruch wielokroć przewyższających ją sił. A jeśli do tego dodamy wspomnianą wyżej ręczną rakietową broń przeciwpancerną i niezwykłą, a niespodziewaną moc odporną ruin, murowanych

osiedli ludzkich (a takimi są wszystkie osiedla, za wyjątkiem wschodu Europy), a wreszcie wybitną zdolność nowoczesnej piechoty wykorzystania — właśnie dzięki małości dzisiejszej broni — najmniejszego i najbardziej nawet niepozornego ukrycia — to zrozumiemy, że piechota zaczęła znów grać pierwsze skrzypce nietylko w obronie, ale i w natarciu.

Na skutek bowiem omówionej wyżej siły wstrzymującej broni piechoty, oraz licznych maszyn do szybkiej budowy umocnień i gotowych bojowych schronów stalowych — moc obrony jest dziś tak wielką, że nie ma tak silnego ognia (poza chyba bombą atomową — której udział na polu bitwy lądowej jest dość jeszcze odległy), któryby potrafił doszczętnie zniszczyć obronę na przestrzeni dostatecznej dla skutecznego natarcia.

W natarciu więc ogień, ów potężny ogień nowoczesny, o niebywałym dotąd stosunku kilku strzelających dział na jednego istotnie szturmującego piechura, mimo całej swej mocy, rozrywa jedynie wiązadła sieci obrony. Pozostają jednak nadal poszczególne jej węzły, których nie dosięgnie pocisk, do których — ze względu na miny, ręczną broń rakietową, lub teren — nie dojdzie czołg, które więc dopaść musi mocniejszy od pocisku i czołgu ...człowiek — piechur.

Oczywiście nie uczyni on tego sam, gołymi rękoma; i w tym zadaniu musi mu przyjść z pomocą nowoczesna technika, zaopatrując go w potrzebne mu narzędzia walki, a w pierwszym rzędzie również w ręczną broń rakietową, groźne narzędzie niszczenia nietylko pancerza, ale również murów i betonów obronnych. Musi mu również towarzyszyć potężny, a celny, bezpośredni ogień punktowy z czołga lub działa towarzyszącego gotowy do wsparcia go na każde jego skinięcie, na każdy najdrobniejszy cel.

Ażeby więc móc spełnić swe zadanie na polu walki, musiała piechota ulec gruntownemu przeobrażeniu swej struktury, swego uzbrojenia i swych metod walki.

Dzisiejsza piechota, to już nie jednolita lub prawie jednolita masa, uzbrojona w broń o dalekim zasięgu ognia, wykonująca swe zadanie skupieniem ludzi, pokrywająca swymi tyraliérkami pole bitwy. Wobec konieczności zwalczania drobnych, odosobnionych węzłów obrony nieprzyjaciela z najbliższej odległości — do tego bowiem sprowadza się główne zadanie piechoty w dzisiejszym natarciu — walka piechoty, to niemal wyłącznie bój wyspecjalizowanego zespołu szturmowego, wspartego i podprowadzanego potężnym ogniem wszelkiego rodzaju broni.

Dzisiejsza piechota, to zespół specjalistów, z których każdy niemal wykonywa inne zadanie; uzbrojenie jej jest niesłycha-

nie różnorodne, przystosowane do tych szczególnych zadań, przy czym — wobec wielkiej różnorodności warunków, w jakich piechocie przychodzi walczyć na polu walki — uzbrojenie i skład jej najmniejszych komórek są za każdym razem inne.

Odpadł więc przedwojenny hamulec w uzbrojeniu piechoty, przesąd tak często wyrażany słowami: „nie obarczajcie piechoty różnorakim sprzętem, bo straci swój pęd ofensywny". Dzisiejsza piechota zrozumiała, że jej pęd ofensywny zależy od siły ognia, podprowadzającego ją najbliżej nieprzyjaciela, od mocy sprzętu, towarzyszącego jej swym ogniem w boju, a przede wszystkim od jej własnej zdolności przełamywania oporów w ostatecznej a decydującej walce z najbliższych odległości.

To też — zarówno w natarciu jak i obronie — decydująca walka toczy się między małymi zespołami obu stron, uzbrojonymi w broń o dużej sile ognia, lecz przeznaczoną jedynie do walki z bliska, a więc w pierwszym rzędzie w pistolet maszynowy, granat ręczny i miotacz rakietowy. Inne bronie, źródła ogni dalszych, wspierają jedynie piechotę w jej walce, bądź podprowadzając ją pod nieprzyjaciela w natarciu, bądź też utrudniając mu dojście do niej w obronie.

I do tej zmienionej roli dostosowuje się powoli struktura piechoty, nawet jeśli posługuje się wciąż jeszcze dawnymi formami organizacyjnymi.

IV. Motoryzacja całej masy wojska pociągnęła jednak za sobą i dalszy skutek.

Jak długo moc przebojowa broni pancernej górowała niepomiernie nad obroną, tak długo natarcie mogło istotnie być błyskawiczne zarówno w przygotowaniu, jak i w jego przeprowadzeniu. Poprostu jednostki pancerne wprost z kolumny koncentrowały swój wysiłek w dowolnie przez siebie obranym punkcie obrony — a koncentracji tej nikt i nic nie mogło przeszkodzić — i siłą swego ognia oraz ciężarem swego pancerza w krótkim czasie wybijały wyrwy w pozycjach obronnych, gdzie chciały i kiedy chciały. Nie wymagało to długich przygotowań ani na szczeblu dowodzenia, ani też zaopatrzenia, skoro olbrzymia przewaga nacierającego nad obroną zezwalała — w warunkach przewagą tą narzuconego „Blitzu" — zadanie to uskutecznić tą ilością amunicji i paliwa, jaką kolumna pancerna normalnie ze sobą przewoziła.

Wlewając się poprzez dokonaną wyrwę, kolumna pancerna również nie napotykała na dalsze przeszkody w swym ruchu. Szczupła przecież drożnia w Polsce, czy nawet w Grecji, była jednak wystarczająca, by cienkie te, a potężne żądła wgłębiały

się bez oporu w ciało napadniętego kraju, a małe stosunkowo zużycie amunicji i paliwa nie stawiało temu ruchowi żadnych przeszkód z punku widzenia zaopatrywania. Stąd słuszne było w owym czasie przeświadczenie, że kolumna zmotoryzowana zdolna jest pokonać wszelkie przeszkody na swej drodze bez poważnego opóźnienia swego ruchu.

Z chwilą jednak, gdy opisana wyżej ewolucja odebrała kolumnom motorowym swobodę ich ruchu („wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, ale wszystkie są zaminowane" powiedział w owym czasie niezmiernie trafnie marsz. Alexsander), a moc obrony, dominująca już obecnie nad mocą natarcia, poczęła wymagać dla jej przełamania skupienia znacznej przewagi środków — motoryzacja okazała i drugą stronę swego medalu.

Aby obecnie móc przełamać obronę, trzeba w pierwszym rzędzie bardzo umiejętnie zgrać wszelkie środki i starannie przygotować ich współpracę z piechotą, która wykonuje zadanie najcięższe. Do tego konieczna jest gruntowna analiza zadania, terenu, położenia, wnikliwe przemyślenie wszystkich możliwości, drobiazgowe uzgodnienie z wszystkimi wykonawcami aż do najniższego nieomal szczebla, a przede wszystkim specjalna, do warunków i zadania dostosowana organizacja, a więc w rezultacie — czas.

Samo więc przygotowanie bitwy w zakresie dowodzenia wymaga wiele czasu i to czasu tym większego, im wyższy jest szczebel, na którym się planuje natarcie.

Do tego dochodzi czynnik drugi, w większym jeszcze stopniu potęgujący ów czas przygotowania bitwy — jest nim czynnik materialny. Ażeby móc zgnieść obronę nieprzyjaciela i rozbić ją na poszczególne odosobnione gniazda, z którymi grupy szturmowe piechoty już same dadzą sobie radę, trzeba mieć olbrzymią przewagę materialną i to przewagę wielostronną, gdyż przewaga jednego tylko czynnika — choćby nim był element tak potężny, jak lotnictwo — nigdy sama nie wystarczy.

Trzeba więc zwieźć olbrzymie ilości amunicji, wielokrotnie przewyższające to, co znała wojna 1914–1918 r. (400 – 600 pocisków na działo nie należą bynajmniej do wyjątków — a trzeba to pomnożyć przez 200 – 300 dział, wspierających normalnie natarcie jednej WJ), przeciągnąć setki dział (by móc w pełni wykorzystać ich zasięg), zgromadzić broń pancerną, ciężką broń piechoty, oraz wiele najprzeróżniejszego sprzętu technicznego.

I tu zaczyna się trudność zasadnicza: większość sprzętu motorowego, to sprzęt kołowy, dostosowany jedynie do ruchu po drogach i zdolny do jazdy po za nimi — na dłuższej przestrzeni — jedynie w bardzo szczególnych terenach (np. pustynia), lub

w wyjątkowych warunkach klimatycznych (długotrwała posucha). Problem zgromadzenia tej całej ilości sprzętu sprowadza się więc do zagadnienia drożni. A ta — na najbardziej nawet zagospodarowanym terenie europejskim — jest zawsze niezmiernie skąpa w porównaniu do potrzeb przewiezienia takiej ilości samochodów, jakich wymaga skupienie decydującego wysiłku na wąskim z natury rzeczy odcinku. Do tego dochodzi fakt, że nowoczesny sprzęt o dużych ciężarach — nieodłącznie związanych z jego mocą — z jednej strony porusza się tylko z trudnością po zwykłych drogach polnych, z drugiej zaś niezmiernie szybko drogi te niszczy, czyniąc je jeszcze mniej przelotnymi dla kolumn następnych. To też ruch kolumn zmotoryzowanych na tyłach przygotowującego się natarcia przypomina ruch cieczy, przeciskającej się przez wąskie przewody, niby płyn w oporopowrotniku. A to — jak wiadomo — niezmiernie zmniejsza jej szybkość.

Jeżeli jeszcze do tego spadnie deszcz, częsty przecież w klimacie Europy, lub znajdą się przeszkody wodne — również w Europie bynajmniej nie rzadkie — kanalizujące ruch do kilku przepraw, lub na koniec przyjdzie nalot lotniczy — z którym przecież zawsze liczyć się trzeba — i pozostawi kilka rozbitych samochodów, korkujących drogę, to szybkość ruchu kolumn staje się wręcz znikoma.

Czas więc montowania natarcia na przeciwnika, choćby pobieżnie tylko przygotowanego do obrony, staje się niepomiernie długi, wynosząc — jak okazuje doświadczenie — rzadko kiedy mniej, niż 7–14 dni.

Czas ten oczywiście wykorzystuje obrona, by jeszcze bardziej wzmocnić swe pozycje (miny!), a równocześnie by pogłębić swą obronę, rozbudowując drugą, następną pozycję oporu.

Również i tempo natarcia stało się niepomiernie wolniejsze, niż to było z początku drugiej wojny światowej. Coprawda natarcie piechoty posuwa się dziś szybciej, niż w 1918 r. i przenika z pierwszego rozmachu głębiej, ale — jak okazało doświadczenie wielu bitew — łatwiej znacznie teren zdobyć, niż utrzymać. To też problem usadowienia się jest dziś kluczowym zagadnieniem natarcia — a to pociąga za sobą konieczność przeciągania broni wsparcia i przeciwpancernej, czyli — w praktyce — rozminowania dla nich ścieżek poprzez zdobyty teren. W ten sposób tempo natarcia — z operacyjnego punktu widzenia — spada do tempa pracy sapera, oczyszczającego drogi, czy ścieżki. Przy obecnym zaś stanie techniki, jest to tempo niezmiernie powolne.

To też z chwilą, gdy piechocie, wraz z całym towarzyszącym jej sprzętem ciężkim, niezbędnym jej w natarciu, uda się wreszcie przedrzeć poprzez pozycję obronną przeciwnika, ten zdążył już zorganizować następną pozycję obronną, czy przesłaniającą, zaminowując wiodące do niej drogi. Przełamanie tej pozycji wymaga znów przygotowań, a więc czasu, a to zezwala obrońcy na ściągnięcie odwodów na zagrożony punkt frontu, bądź też na wycofanie się z niego.

W ten sposób bitwa przełamująca może trwać tygodnie, a nawet miesiące, a przebieg jej nosi jedynie charakter spychania przeciwnika, który — zwłaszcza, jeśli ma znacznie mniej sprzętu motorowego, niż nacierający — może odejść kiedy chce i jak chce. W tych warunkach wszelkie manewry klasyczne, już nie nawet Kanny, ale choćby proste obejście od skrzydła, stają się możliwe jedynie wtedy, gdy przeciwnik chce za wszelką cenę bronić pewnego terenu (błąd ten popełniali Niemcy często, zwłaszcza na froncie rosyjskim); gdy zaś zastosuje taktykę elastyczną, może on — ustępując krok za krokiem — powstrzymywać wielokroć silniejszego przeciwnika aż do czasu, gdy zabraknie mu sił w stosunku do bronionej przestrzeni (bez względu na przyczyny tego braku).

A wtedy silnik odzyskuje chwilowo dawną swą potęgę. Teren nie zaminowany, opory rozproszone i łatwe do wyminięcia, nie mogą powstrzymać jego szybkości, dzięki czemu pościg rozlewa się po wolnej przestrzeni jak płyn, który z wąskich kanałów wypłynął na szeroką, płaską równinę. Etapy dzienne sięgają setki kilometrów i wojna przenosi się błyskawicznie (jak w 1940–1941 r.) z jednej części kraju na drugą — aż do chwili, gdy przeciwnik zdoła wykorzystać naturalne lub sztuczne przeszkody ruchu i odtworzyć system obronny, którego przełamanie znów wymagać będzie skrzętnego nagromadzenia środków i żmudnego przygotowania natarcia.

Ten obraz swoisty, owo długotygodniowe, czy nawet wielomiesięczne dreptanie na miejscu, nie wiele odbiegające od walk 1918 r., a po tym nagłe, gwałtowne, oszałamiające kilkuset kilometrowe skoki w ciągu niezmiernie krótkiego czasu, bijące nieraz nawet niemieckie rekordy z 1940 czy 1941 r. — oto typowy przebieg walk na wszystkich nieomal teatrach wojny od ostatnich miesięcy 1942 r., aż do ostatnich momentów wojny.

Gen. dyw. Bohusz-Szyszko Zygmunt

ZIMOWE PRZECIWNATARCIE SOWIECKIE POD MOSKWĄ W 1941 R.

Studium to oparte zostało przede wszystkim na notatkach z odczytu, wygłoszonego w 1942 r. w Sztabie Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR przez profesora Akademii Sztabu Generalnego sowieckiego gen. bryg. Korsuna, oraz na kilku artykułach, ogłoszonych w prasie sowieckiej.

Są to źródła jednostronne i nie wystarczające do szczegółowego przedstawienia przygotowania i przeprowadzenia akcji przez naczelne dowództwo sowieckie i przez wykonawców. Zawierają one wyłącznie momenty pozytywne w dziedzinie dowodzenia, pomijając milczeniem niedociągnięcia. Ponadto wymagają one oświetlenia dokumentowego.

Dlatego też przedstawiony być może czytelnikom tylko ogólny zarys operacji, co jednak wystarcza do wyciągnięcia szeregu wniosków w odniesieniu do metod działań sowieckich na szczeblu operacyjnym.

Niemiecka ofensywa, prowadzona prawie bez przerwy od czerwca 1941 r. na środkowym odcinku frontu sowieckiego (kierunek moskiewski), utraciła z końcem października swój pierwotny rozmach i siłę. Szybkość posuwania się naprzód malała z każdym dniem. Nadzieja zdobycia Moskwy tym samym początkowym impetem rozwiewała się w miarę jak czołgi i samochody grzęzły w terenie, rozmiękłym od jesiennych deszczów, — jak wydłużały się w nieskończoność linie komunikacyjne, — jak narastały trudności w zaopatrzeniu wojsk w amunicję, sprzęt i żywność. A jesień stawała się coraz bardziej słotną i chłodną i dotkliwie dawała się we znaki oddziałom niemieckim, nie przygotowanym do tego rodzaju warunków klimatycznych i terenowych.

Manewr klasycznych Kann, przeprowadzony wówczas przez gen. B o c k ' a , dowódcę niemieckiego frontu środkowego, tym razem zupełnie nie udał się. Północne skrzydło kleszczy, działające na kierunku K a l i n i n , utknęło w bagienno-leśnych obszarach i pozostało w tyle (szkic 1.). Skrzydło południowe, działające na dwóch kierunkach: 1) K a ł u g a – S i e r p u c h ó w , gdzie szły jednostki piesze, oraz 2) T u ł a – K a s z i r a , gdzie posuwał się korpus pancerny G u d e r j a n a , — przedarły się wprawdzie na wschód i północ, zajmując ogólną linię S i e r p u c h ó w – K a s z i r a – M i c h a j ł o w s k , lecz tu musiały stanąć z braku paliwa dla czołgów i amunicji

dla dział. 3. Pancerna Dywizja niemiecka, która zdołała przekroczyć rzekę Oka na wschód od miejscowości Sierpuchów, spotkała się w połowie listopada z niespodziewanym przeciwnatarciem korpusu kawalerji gen. Bielowa i musiała gwałtownie cofnąć się, paląc znaczną liczbę unieruchomionych czołgów.

To działanie czerwonej kawalerii wbiło klin w ugrupowanie niemieckie, odgradzający korpus pancerny Guderjana od piechoty własnej, znajdującej się pod Sierpuchowem.

Jedynie środkowe zgrupowanie, działające na kierunku Możajsk–Moskwa i Wołokołamsk–Moskwa, posuwało się powoli naprzód, spychając czołowymi natarciami oddziały sowieckie, broniące się tu zaciekle. Z końcem listopada zajmowało ono ogólną linię Naro–Fominskaja–Zwienigorod–Dmitrow, przy czym znajdowało się w odległości 27 km od Moskwy, oraz przerwało drugie połączenie kolejowe Moskwa–Leningrad. Dalej jednak posunąć się już nie mogło.

W tym stanie rzeczy dowództwo niemieckie było zmuszone do zaniechania wszelkich większych działań na froncie środkowym, sprowadzenia głębokich odwodów operacyjnych, uzupełnienia zaopatrzenia wszelkiego rodzaju, wyposażenia wojsk w umundurowanie i bieliznę zimową, oraz przegrupowania jednostek do dalszych natarć. Były to zagadnienia trudne do przeprowadzenia i wymagające dość długiego czasu.

Ogólny plan działania na przyszłość właściwie nie został zmieniony. Zasadnicza myśl pozostała ta sama: dwustronne oskrzydlenie od północy i południa, oraz wiązanie natarciami czołowymi od zachodu.

Zmienił się natomiast w sposób zdecydowany charakter obu zgrupowań skrzydłowych. O ile dotąd skrzydło południowe posiadało wyraźną przewagę broni pancernej, o tyle w ugrupowaniu nowym przewaga ta przesunęła się na północ. Skoncentrowano tam 6 dywizyj pancernych. Niektóre z nich nie były przed tym przewidziane do działań na froncie wschodnim, gdyż posiadały uzbrojenie i wyszkolenie dostosowane do pustynnych walk w Afryce Północnej. Żołnierze tych jednostek przechodzili zaprawę afrykańską w pomieszczeniach o temperaturze 45°C, można więc sobie wyobrazić ich samopoczucie w Rosji, tym bardziej, że z końcem listopada znagła uderzyły mrozy powyżej 20°C.

Teren bynajmniej nie sprzyjał działaniom wielkich mas pancernych. Gęsto rozsiane obszerne połacie bagien i wysokopiennych lasów, przecinanych bagnistymi rzekami, stwarzały szereg przeszkód naturalnych, niezwykle trudnych do przekraczania w okresie jesienno-zimowym. Nagłe nadejście silnych mrozów wytworzyło nieprawdopodobną gołoledź na drogach i pokryło

wody cienką powłoką lodu, nie wytrzymującą ciężaru nawet pojedyńczego człowieka, lecz niezwykle utrudniającą budowę przepraw.

Przypuszczać można, że dwa czynniki główne wpłynęły na decyzję naczelnego dowództwa niemieckiego zachowania zasadniczego planu operacyjnego i wprowadzenia tylko niezbędnego przegrupowania. Pierwszym z nich — była absolutna pewność wszystkich wyższych dowództw niemieckich, że armia sowiecka jest tak gruntownie rozbita, iż nie jest w stanie przedsięwziąć żadnych poważniejszych działań zaczepnych. Najlepszym potwierdzeniem tego przypuszczenia jest fakt, że rozpoznawcze lotnictwo niemieckie nie prowadziło w tym czasie zwiadów operacyjnych na głębokich tyłach wojsk sowieckich, chociaż posiadało przewagę w powietrzu i miało dość lotnisk, nadających się do użytku nawet o tej porze roku. Wskutek tego koncentracja odwodów sowieckich odbywała się w całkowitym spokoju i w pełnej tajemnicy, a przeciwnatarcie stało się dla Niemców przykrą i bolesną niespodzianką.

Drugim czynnikiem były: brak środków transportowych, dostosowanych do działań w terenie rosyjskim, oraz katastrofalny stan ubogiej drożni. W tych warunkach każde poważniejsze przegrupowanie wymagało wielkich wysiłków i musiało trwać długo. Ponieważ Niemcy pragnęli zakończyć operację przed nastaniem późnej zimy i spieszyli się, więc położyli cały nacisk na szybkość przygotowań, zaniedbując logiki ugrupowania i lekceważąc przeciwnika.

Dla pełnego zrozumienia genezy kontrofensywy sowieckiej pod M o s k w ą , należy uświadomić sobie całokształt położenia, w jakim znajdował się wówczas Związek Sowiecki.

Atak niemiecki był dla Rosji pełnym zaskoczeniem. Armia czerwona poniosła wielkie i dotkliwe straty w ludziach i materiale. Front szybko i nieprzerwanie przesuwał się w głąb kraju. Niemcy zagarniali najbardziej żyzne obszary i ważne ośrodki przemysłowe. Około 16 milionów ludzi, wyparłych ze swoich siedzib, wędrowało wszelkimi możliwymi środkami na wschód, szukając schronienia w okręgach środkowych i nadwołżańskich. Władze państwowe, nie przygotowane do tego rodzaju zjawisk i zaskoczone ich rozmiarami, nie umiały szybko opanować sytuacji. Gmach sowieckiego reżymu zaczynał chwiać się i trzeszczeć. Wiązania tego gmachu rozluźniały się w sposób zupełnie widoczny i niepokojący. Oczy całej ludności sowieckiej patrzyły bądź z niepokojem, bądź też z ukrytą radością na M o s k w ę .

Upadek M o s k w y oznaczałby koniec ustroju sowieckiego. Tego momentu nie docenili Niemcy, lecz zdawał sobie z niego dokładnie sprawę S t a l i n . Postawił więc wszystko na

jedną kartę. Wstrzymano ruch na syberyjskiej kolei, by przepuścić w najkrótszym czasie świeże, nienaruszone i dobrze wyposażone dywizje z Dalekiego Wschodu. Osłabiono południowy front, zabierając mu większą część kawalerii. Wyciągnięto z innych frontów lepsze jednostki i zastąpiono je przez dywizje nowo sformowane i słabo uzbrojone. Uzupełniono ludźmi i sprzętem oddziały przewidziane do działań. Użyto nawet pewnej liczby oddziałów NKWD, jako jednostek bojowych. Wszystko to było przeznaczone do przeciwnatarcia. Reszta frontu musiała sama sobie dawać w tym czasie radę. W tym celu zaostrzono i bez tego drakońskie przepisy, zapobiegając dezercjom i cofaniu się oddziałów walczących, oraz rzucono wszystkie posiadane środki techniczne do wykonywania zniszczeń i uzbrajania terenu. Warunki atmosferyczne wybitnie sprzyjały tym poczynaniom.

Sam S t a l i n krokiem nie ruszył się z M o s k w y , chociaż w mieście wyraźnie już było słychać huk dział. Wiedział, że z chwilą opuszczenia stolicy, pryśnie urok jego osoby, że przestanie być władcą Związku Sowieckiego.

Sprawa odrzucenia Niemców od M o s k w y była więc dla S t a l i n a kwestią życia lub śmierci nie tylko ze względów czysto wojskowych, lecz również ze względów politycznych. Musiał on dać narodowi chociażby cień zwycięstwa i w ten sposób uspokoić i nanowo opanować umysły.

Przeciwnatarcie sowieckie nie miało znaczenia i celów strategicznych. Możliwości i środki sowieckie wówczas na to nie pozwalały. Miało ono charakter operacyjny o celach ograniczonych i stosunkowo bliskich. Chodziło przede wszystkim o uniemożliwienie Niemcom przeprowadzenia przegrupowania do nowej ofensywy z dotychczasowych bliskich podstaw wyjściowych i odepchnięcia ich dalej od stolicy. Powodzenie akcji zależało od tego, kto wygra wyścig czasu w przygotowaniu się do walki. Nie naruszona drożnia i brak działalności lotnictwa niemieckiego pozwoliły S t a l i n o w i uzyskać pogotowie wcześniej od przeciwnika.

Sowiecki plan działania oparty był na następujących przesłankach:

1. Dośrodkowy ruch skrzydeł frontu niemieckiego oderwał je od współdziałania z sąsiadami, stwarzając warunki do ich przeskrzydlenia i zagrożenia ich tyłom.

2. Warunki klimatyczne i terenowe pozbawiły Niemców ruchliwości, a ich czołgi nie mogły zejść z dróg do czasu należytego zamarznięcia ziemi. Ale i wówczas mogła zaistnieć poważna przeszkoda dla nich w postaci opadów śnieżnych, które są normalnie bardzo obfite w tej części kraju.

Działanie więc sowieckich oddziałów, wyposażonych bogato w narty i w bronie posiadające trakcję konną i łatwo poruszające się terenem, mogło mieć wszelkie widoki powodzenia.

3. Warunki atmosferyczne ograniczały w znacznym stopniu działalność lotnictwa niemieckiego, co pozwalało mniemać, że przegrupowania sowieckie i koncentracja oddziałów do działań mogła być przeprowadzona, przynajmniej częściowo, ukrycie przed nieprzyjacielem.

W związku z tym myśl przewodnia działań polegała na wykonaniu silnych uderzeń na obydwa odsłonięte skrzydła i tyły kleszczy niemieckich przy równoczesnym frontalnym spychaniu wysuniętych ramion tych kleszczy. Na środkowej części frontu miały być przeprowadzone natarcia wiążące. Dowództwo nad całością tego frontu objął osobiście S t a l i n . Na dowódcę całości przeciwnatarcia wyznaczono gen. Z u k o w a .

Front został podzielony na trzy odcinki: północny, środkowy i południowy (szkic 1.).

O d c i n e k p ó ł n o c n y , składał się z trzech zgrupowań: gen. L e l u s z e n k i, gen. K u ź n i e c o w a i gen. W ł a s o w a . Dwa pierwsze najbardziej na północ wysunięte zgrupowania, miały zadanie rozbicia przeciwnika w obszarze R o h a c z ó w – J a c h r o m a i wyjścia na jego tyły przez zdobycie m. K l i n . Na korzyść tych grup miała działać armia lotnicza, która otrzymała zadanie bezpośredniego wspierania wojsk naziemnych, atakując i ścigając przeciwnika kolejnymi falami. Obydwie te grupy posiadały stosunkowo mało czołgów.

W drugiej fazie działania zadaniem tych grup było posunąć się na m. S t a r i c a i R ż e w w celu wyjścia na tyły i zniszczenia oddziałów niemieckich, znajdujących się w obszarze m. K a l i n i n , względnie współdziałania z sąsiadami od południa w zdobywaniu m. W o ł o k o ł a m s k.

Grupa gen. W ł a s o w a miała zadanie natarcia frontalnego na kierunku najbardziej zgrożonym, gdyż Niemcy tu znajdowali się w odległości 27 km od stolicy. Podstawy do natarcia leżały na odcinku st. kol. L u g o w a j a – K r a s n a j a P o l a n a . Pierwszym obiektem do opanowania był rejon S i e n i o ż – O z i e r o z przemysłowym ośrodkiem S o ł n i e c z n o g o r s k .

Gen. W ł a s o w otrzymał dość bogaty przydział jednostek pancernych i miał w swej dyspozycji kilka wyborowych oddziałów piechoty, sformowanych w t.zw. „desanty awtomatczyków", przewożonych na pancerzach czołgów.

O d c i n e k ś r o d k o w y pod rozkazami gen. R o k o s s o w s k i e g o otrzymał zadanie związania sił niemieckich w obszarze I s t r a i uniemożliwienie tym samym ich użycia w kierunku na m. K l i n . Przewidziane było działanie na trzech kierunkach:

I s t r a – W o ł o k o ł a m s k
R u z a – M o ż a j s k
N a r o – F o m i n s k a j a – M a ł o j a r o s ł a w i e c

Wojska działające na tych kierunkach otrzymały specjalne oddziały niszczycieli czołgów, oraz poważne wsparcie artylerii ciężkiej.

Odcinek południowy, znajdujący się już od dwóch tygodni w walce z korpusem pancernym Guderjana, otrzymał zadanie dokończenia zniszczenia tego korpusu, przez zdobycie miast Tuła i Kaługa. Odcinek ten został wzmocniony przez nową grupę kawalerii gen. Golikowa, którą przerzucono z frontu południowego. Koncentracja i wejście do akcji tego ostatniego zgrupowania również nie było zauważone przez Niemców.

Działania pomyślane były tutaj na trzech kierunkach:

Sierpuchów-Kaługa, zgrupowanie gen. Bondina

Kaszira-Tuła, zgrupowanie gen. Biełowa.

Zarajsk-Tuła, zgrupowanie gen. Golikowa.

Wszystkie trzy zgrupowania miały ściśle współpracować ze sobą w zniszczeniu korpusu pancernego Guderjana i miały dążyć do opanowania obszaru na zachód od m. Kaługa, co pozwoliłoby na przeskrzydlenie wojsk niemieckich, walczących na kierunku Małojarosławiec.

Działanie na wszystkich frontach miało rozpocząć się o świcie dn. 6 grudnia. Był to moment niezwykle sprzyjający przeciwnatarciu, gdyż wojsko niemieckie przeżywało właśnie najgłębszy kryzys zaopatrzeniowy, było w trakcie przegrupowania i miało większą część broni pancernej, artylerii samobieżnej i środków transportowych unieruchomionych z braku benzyny i warunków klimatycznych. Po kilku dniach odwilży znowu przyszły 30-stopniowe mrozy, zwiększające jeszcze bardziej istniejącą gołoledź.

Działania sowieckie rozpoczęły się w wyznaczonym czasie po kilkugodzinnym przygotowaniu artyleryjskim. Zaskoczenie uzyskano pełne, lecz nadzieje sowieckie na błyskawiczne powodzenie zawiodły, gdyż wszędzie natrafiono na niezwykle zacięty opór przeciwnika i lokalne przeciwuderzenia. Ponadto oddziały sowieckie, aczkolwiek lepiej od przeciwnika przygotowane do działań zimowych i lepiej znające teren, spotykały się w swym ruchu z tymi samymi trudnościami, co i Niemcy.

Na odcinku północnym grupy gen. Leluszenki i gen. Kuźniecowa, przy niezwykle czynnym wsparciu armii lotniczej, która atakowała przede wszystkim bliskie tyły i drogi komunikacyjne niemieckie, zdołały przełamać opór przeciwnika i oskrzydlić go od północy. Dowództwo niemieckie już w trzecim dniu boju zrozumiało, że nie zdoła utrzymać tego terenu i starało się zapewnić sobie odejście, osłaniając się przez obronę m. Klin. Oddziały czerwone otoczyły m. Klin dnia 11 grudnia, przebywszy odległość 45 km w 5 dni.

Zdobywanie m. K l i n trwało do dnia 16 grudnia i zatrzymało dalsze posuwanie się większych oddziałów sowieckich. Pozwoliło to Niemcom na wycofanie swych sił głównych z tego obszaru i uniknięcie całkowitego otoczenia i zniszczenia. Tym niemniej straty ich w sprzęcie i w ludziach były bardzo poważne. Komunikaty sowieckie określały je na 13 tysięcy zabitych.

Grupa gen. W ł a s o w a , uderzając obydwoma, silnymi w broń pancerną skrzydłami, przełamała front niemiecki i wypuściła na jego tyły oddziały piesze desantu czołgowego. Te ostatnie, posuwając się prawie wyłącznie na przełaj, przerwały linie komunikacyjne przeciwnika i spowodowały duże zamieszanie i panikę. Posuwanie się oddziałów czerwonych i na tym odcinku nie przybrało charakteru błyskawicznego, gdyż m. S o ł n i e c z n o g o r s k, stanowiąca cel natarcia, została osiągnięta dopiero 15 grudnia. Oddziały gen. W ł a s o w a przebyły 40 km w 9 dni.

Zdobycie S o ł n i e c z n o g o r s k a było ważne z punktu widzenia operacyjnego, gdyż znakomicie ułatwiało wykonanie zadań sąsiedniej grupie wojsk czerwonych gen. R o k o s s o w s k i e g o , działających na kierunku m. W o ł o k o ł a m s k.

Grupa wojsk gen. R o k o s s o w s k i e g o poprzedziła swoje działania szeroką akcją propagandową wśród żołnierzy, wysuwając hasło „ jeden strzelec — na jeden czołg ". Ponadto specjalnie przygotowano się do walki z czołgami przez zorganizowanie dużej liczby grup „ niszczycieli czołgów ", wyposażonych w butelki zapalające i wiązki ręcznych granatów. Dotyczyło to głównie zgrupowania gen. R e w i a k i n a , działającego na kierunku A l e k s a n d r o w s k – W o ł o k o ł a m s k (1. Gwardyjska Brygada Pancerna, oddziały piechoty i brygada kawalerii płk. K u k l i n a).

Przełamanie frontu nastąpiło w obszarze st. kol. A l e k s a n d r o w s k i m. K r i u k o w o przez wykonanie dwustronnego manewru oskrzydlającego. Skrzydło północne, gdzie działała piechota wzmocniona 1. Gwardyjską Brygadą Czołgów, wykonało swoje zadanie, zdobyło st. kol. A l e k s a n d r o w s k i wyszło na tyły m. K r i u k o w o , zajętej przez duże siły pancerne niemieckie. Natomiast brygada kawalerii płk. K u k l i n a , działająca od południa, spotkała się z silnym przeciwuderzeniem odwodowych jednostek niemieckich i została odrzucona do swoich podstaw wyjściowych. Kleszcze więc sowieckie nie zamknęły się, co pozwoliło Niemcom na wycofanie się w kierunku południowo-zachodnim.

Dopiero wprowadzenie na tym kierunku 2. Gwardyjskiego Korpusu Kawalerii czerwonej doprowadziło do całkowitego załamania obrony niemieckiej. Wojska R o k o s s o w s k i e g o zajęły dnia 12 grudnia m. I s t r a , a dnia 15 grudnia podeszły

na odległość kilkunastu km do m. Wołokołamsk, przebywając 90 km w 9 dni.

Na kierunku Ruza–Możajsk, wobec bardzo silnie rozbudowanej obrony niemieckiej, poważniejsze działania rozwinęły się dopiero wówczas, gdy powodzenie na północnym odcinku frontu stało się groźne dla Niemców. Walki na tym kierunku posiadały charakter przeważnie łamania frontalnego i nie przedstawiały szczególnego interesu. Natarcie sowieckie szło obydwoma brzegami rzeki Moskwy i w dniu 15 grudnia zbliżyło się do Ruza, przebywając około 40 km w 9 dni.

Na kierunku Naro–Fominskaja–Małojarosławiec natarcie gen. Gołubiewa spotkało się z jeszcze silniejszym oporem Niemców, gdyż nie groziło im tutaj operacyjne oskrzydlenie lub obejście. Dopiero około 15 grudnia udało się wojskom czerwonym dokonać wyrwy w obronie niemieckiej i wprowadzić tam do walki grupę dwu dywizyj piechoty gen. Jefremowa, sprowadzoną z głębokiego odwodu. Szybkość posuwania się oddziałów czerwonych na tym kierunku nie przekraczała 2–4 km dziennie.

Odcinek południowy.

Do dnia 6 grudnia kawaleria gen. Biełowa zdołała przekroczyć rzekę Oka i ustalić rozległe przedmoście na zachód od m. Sierpuchów.

Położenie korpusu pancernego Guderjana było już w tym czasie niezwykle ciężkie, gdyż Rosjanie rozdzielili jego wojska na dwie części, utrudniając łączność i dowodzenie. Całe prawe skrzydło Guderjana trzymało swe poprzednie stanowiska pod m. Kaszira, mając front zagięty ku południowemu zachodowi i oparty o poważny węzeł obronny, w jaki zamieniono m. Michajłowo.

Skrzydłowe uderzenie grupy sowieckiej gen. Golikowa, wychodzące z obszaru m. Zarajsk, całkowicie zaskoczyło Niemców. Oddziały kawalerii czerwonej unikały większych dróg i wykorzystywały umiejętnie polne dróżki, a w wielu wypadkach posuwały się na przełaj. Oddziały te otrzymały uprzednio rozkaz zwrócenia szczególnej uwagi na szybkie przeskakiwanie zapór ognia artylerii i moździerzy oraz pól minowych, bez względu na straty.

Natarcie sowieckie zostało przeprowadzone równocześnie na wszystkich trzech kierunkach: na Kaługę, na Tułę i na Michajłowo. Grupy gen. Biełowa i gen. Golikowa, współpracujące ze sobą bardzo ściśle, całkowicie zniszczyły prawe skrzydło Guderjana i dnia 15 grudnia zdobyły Michajłowo.

W tym samym czasie zgrupowania gen. Bondina i płk. Sijasowa, uderzając z przedmościa sierpuchowskiego, opanowały m. Tarussa i posunęły się na pół drogi do Tuły.

Głębsze odwody niemieckie, wprowadzone w tym czasie do akcji, wykonały szereg oddzielnych przeciwuderzeń, lecz wstrzymać posuwania się kawalerii czerwonej nie zdołały.

Dnie 15–16 grudnia stanowią zakończenie pierwszej fazy boju (szkic 2.).

Dowództwo niemieckie zorientowało się już, że nie utrzyma i nie odbierze straconych stanowisk. Postanowiono więc przerwać bój i odejść głębiej, osłaniając się silnymi strażami tylnymi. Wobec doznanej porażki i bardzo ciężkich strat trzeba było zrzec się myśli o zimowej ofensywie na M o s k w ę , a zająć się ratowaniem wojsk od jeszcze większej klęski i zatrzymaniem natarć sowieckich na odpowiednio wybranej i przygotowanej linii oporu. Należy przy tym wziąć pod uwagę fakt, że w momencie tym gen. B o c k nie posiadał już żadnych świeżych odwodów i nie mógł liczyć na szybkie otrzymanie ich od naczelnego dowództwa, gdyż warunki komunikacyjne i klimatyczne absolutnie na to nie pozwalały.

Zasadniczy cel działania sowieckiego był już właściwie osiągnięty: odrzucono przeciwnika od bram stolicy, zdezorganizowano jego front, przygotowany do ofensywy na M o s k w ę , i zadano mu bardzo poważne straty. Wyzyskanie strategiczne tego powodzenia było niemożliwe, gdyż S t a l i n również nie posiadał już żadnych odwodów, a trudności w zaopatrzeniu nacierającego frontu były nie mniejsze niż po stronie niemieckiej, wzrastając w miarę oddalania się od podstaw wyjściowych.

W drugiej fazie działań, bez żadnej przerwy, wywiązały się walki pościgowe. Na wszystkich odcinkach frontu oddziały sowieckie, nie zatrzymując się, dążyły do opanowania wyznaczonych im przedmiotów i wysunięcia się jeszcze bardziej na zachód.

Niemieckie straże tylne otrzymały rozkaz walczenia na miejscu do końca, nie zważając na wymijające je oddziały czerwone. Wskutek tego zaciętość walk wzmogła się, co z kolei stwarzało wrażenie stabilizowania się frontu bojowego i wprowadzało w błąd dowództwa sowieckie odnośnie istotnych zamierzeń wroga.

W pierwszych dniach stycznia natarcie sowieckie zamarło. Aczkolwiek osiągnięte rezultaty były duże, jednak nie udało się wojskom czerwonym planowane otoczenie i zniszczenie głównych sił przeciwnika. Z wyjątkiem korpusu pancernego G u d e r j a n a, pozostałe siły niemieckie zdołały uniknąć okrążenia i odeszły, ze stratami wprawdzie, lecz zachowując swą zdolność bojową.

Położenie końcowe obu stron przedstawia szkic 3.

Dla Związku, a raczej dla ustroju sowieckiego bitwa ta miała szczególnie wielkie znaczenie. Jak to już zaznaczyłem wyżej, długotrwałe niepowodzenia armii czerwonej, zaczęły deprymująco wpływać na morale szerokich warstw ludności. Zarówno wojsko, jak i społeczeństwo zachwiało się w swej bałwochwalczej wierze

w S t a l i n a i zaczęło wyłamywać się z karb żelaznej dyscypliny, w jakiej je wychowywano i trzymano. S t a l i n o w i potrzebne było zwycięstwo za wszelką cenę. Uzyskał je zarówno na polu walki, jak i na terenie dyplomatycznym; w tym bowiem czasie musiało nastąpić tajne porozumienie z Japonią, w przeciwnym bowiem razie nie mógłby on przerzucić pod M o s k w ę części sił Dalekiego Wschodu.

Opracowanie historyczne bitwy moskiewskiej, wykonane dla słuchaczy Akademii Sztabu Generalnego Czerwonej Armii, szczególnie podkreślało następujące momenty:

1. Operacyjne.

a) Umiejętny wybór czasu rozpoczęcia kontrofensywy w momencie faktycznego kryzysu i odebranie inicjatywy Niemcom, kiedy byli już pewni zwycięstwa.

b) Szybkość rozprowadzenia uzupełnień w ludziach i sprzęcie.

c) Przeprowadzenie koncentracji wojsk, przegrupowań i przygotowań materiałowych do bitwy w tajemnicy przed nieprzyjacielem. Było to zasługą sztabów i dowództw sowieckich, które z nadzwyczajnym rygoryzmem wykonały wszystkie wydane zarządzenia zapobiegawcze, lecz również i wynikiem błędów Niemców, którzy nie prowadzili głębokiego rozpoznania lotniczego. Szczególny zawód sprawił Niemcom fakt, że nie uzyskali żadnych wiadomości od swoich patroli rozpoznawczych, zrzucanych na spadochronach na tyły frontu sowieckiego. Zostały one wszystkie zlikwidowane przez specjalnie w tym celu zorganizowaną obronę.

d) Skoordynowanie w czasie i przestrzeni poszczególnych natarć na froncie 525 km, co było jednym z głównych powodów udania się operacji.

e) Wykonanie poważnych zniszczeń przez oddziały podczas końcowej fazy odwrotu nawet na tych kierunkach, na których już było przewidziane przeciwnatarcie. Zmyliło to przeciwnika, usuwając wszelkie podejrzenia, co do możliwości sowieckich działań zaczepnych, oraz w wysokim stopniu utrudniło mu jego własny późniejszy odwrót.

f) Użycie na szeroką skalę wielkich mas kawalerii, występującej w szyku konnym i wyposażonej w bronie wsparcia o trakcji konnej. Związki te były zdolne do wykorzystania najmniejszych nawet dróg polnych i mogły swobodnie manewrować w terenie. Wskutek tego uzyskiwały one często zaskoczenie, dezorganizowały tyły przeciwnika i niszczyły unieruchomione przez złą pogodę jednostki niemieckie, biorąc dużo jeńców i sprzętu.

g) Odpowiednie i na czas wykonane wyszkolenie i przygotowanie wojsk sowieckich do działań zimowych. Specjalne oddziały narciarskie, desantów czołgowych, desantów spadochrono-

wych i niszczycieli czołgów — zdały całkowicie egzamin i w znacznym stopniu przyczyniły się do zwycięstwa.

h) Zorganizowanie akcji partyzanckiej i dywersyjnej na tyłach przeciwnika, co również miało wielki wpływ na przebieg działań i znakomicie powiększyło straty niemieckie.

i) Wprowadzenie mas lotnictwa, które przed tym nie były ujawnione. Stworzyło to jeden z poważnych elementów zaskoczenia.

2. Taktyczne.

a) Bezpośredni wpływ dowódców na przebieg walki. Ich m.p. były z reguły nie dalej jak 2–3 km od walczących oddziałów. Pozwalało to na szybką reakcję i dawało pozytywne wyniki.

b) Ścisła łączność z sąsiadami, utrzymywana wszelkimi dostępnymi środkami. Szczególnie podkreślona została praca oficerów łącznikowych, jako dająca dobre rezultaty.

c) Właściwy wybór czasu i miejsca użycia oddziałów specjalnych, które są trudne do wyszkolenia i szybkiego uzupełnienia na polu walki. Szczególnie ważne to jest w odniesieniu do oddziałów niszczycieli czołgów. Statystyka sowiecka stwierdziła, że podczas działań jesiennych spośród zniszczonych czołgów niemieckich ponad 30% było zniszczonych przez pojedynczych ludzi. (Niemcy wyciągnęli z tego doświadczenia odpowiednie wnioski i uzbroili swoje oddziały w „offenrohry" i „faustpatrony").

d) Szeroko stosowana zasada działania małych oddziałów szturmowych, złożonych z odpowiednio dobranych różnych broni. Inicjatywa i śmiałość, nieoglądanie się na sąsiadów, dobrze wybrany kierunek działania i ścisłe współdziałanie ze sobą — zapewniły im powodzenie.

e) Zalety żołnierzy czerwonej armii: wytrzymałość na mróz i głód — pozwoliły na wykonanie długotrwałych wysiłków, do jakich nie byli zdolni Niemcy.

Straty.

Zródła sowieckie nie podawały strat własnych. Sądząc jednak z zawziętości i oporu obrony niemieckiej (np. zdobywanie m. K l i n — trwało 5 dni, m. K a ł u g a —9 dni), musiały one być bardzo poważne.

Straty niemieckie, według rosyjskich obliczeń, wynosiły w okresie od 6 grudnia 1941 r. do 15 stycznia 1942 r.:

Zabitych i zamarzniętych	300.000
dział	4.800
c. k. m.	8.000
lekkiej broni maszynowej	15.000
czołgów	2.600
samochodów różnych typów	34.000
samolotów	1.100
stacyj radio	102

Ppłk Bieliński Adam

Wzmocniony pułk rozpoznawczy w rozpoznaniu, konsolidacji i odparciu przeciwnatarcia

(PRZYKŁAD Z DZIAŁAŃ 15. PUŁKU UŁANÓW POZNAŃSKICH W DNIACH 30. VI., 1 i 2. VII. 1944 R.)

Położenie ogólne.

Pościg wzdłuż Adriatyku, prowadzony przez 3. Karpacką Dywizję Strzelców, napotyka w ostatniej dekadzie czerwca 1944 r. na opór nieprzyjaciela nad rzeką C h i e n t i . W związku z tym część 5. Kresowej Dywizji Piechoty wchodzi do akcji dalej na zachód, nad rzekę C h i e n t i . Jej pułk rozpoznawczy, 15. Pułk Ułanów Poznańskich, otrzymuje zadanie ubezpieczenia zachodniego skrzydła frontu. Pułk grupuje się w rejonie m. M o g l i a n o , mając wysunięty jeden szwadron do skrzyżowania dróg U r b i s a g l i a, w styczności z nieprzyjacielem na kierunku m. T o l e n t i n o (szkic 1.).

W dniu 28.VI. zostaje utworzone pod dowództwem dowódcy pułku zgrupowanie w składzie: 15. Pułk Ułanów Poznańskich, 1. Szwadron 4. Pułku Pancernego, bateria dział samobieżnych (S. P.) z 7. Pułku Przeciwpancernego, II Dywizjon 6. Pułku Artylerii Lekkiej, 4. Kompania z 13. Baonu Strzelców oraz 6. Kompania Saperów. Zgrupowanie to koncentruje się w rejonie S. P i e t r o z zadaniem gotowości do przekroczenia rz. C h i e n t i i działania, w razie odejścia nieprzyjaciela, na kierunku miasta J e s s i .

Zadanie pułku.

W dniu 29.VI. dowódca 15. Pułku Ułanów Poznańskich otrzymuje rozkaz do ruchu naprzód. Czołowe jednostki 5. Kresowej Dywizji Piechoty docierają do rz. C h i e n t i , kierując się na stację kolejową M o r r o v a l l e i m. B u r e l l a , lecz nigdzie rzeki nie przekraczają. Dowódca dywizji ocenia, że nieprzyjaciel odejdzie w ciągu nocy. Zgrupowanie ma wykonać pościg i rozpoznanie w pasie, ograniczonym od wschodu przez m. M o n t e L u p o n e wł. — R e c a n a t i wył., od zachodu przez m. M a c e r a t a wył. — M o n t e c a s s i a n o wł.

12. Pułk Ułanów Podolskich ma ubezpieczyć dywizję od zachodu, usadawiając się w m. Macerata i rozpoznając na m. Filottrano i Pollenza.

Dowódca pułku podaje tegoż dnia o godz. 2200 na odprawie swą decyzję. Chce wykonać pościg w dwóch zgrupowaniach. Grupa bojowa „Adam" ma ścigać i rozpoznawać w granicach: zachodnia V. Nuova i C. Cola, wschodnia m. Macerata i Montecassiano wł. Skład grupy jest następujący: 2. Szwadron 15. Pułku Ułanów Poznańskich, 1. Szwadron Czołgów bez plutonu z 4. Pułku Pancernego, (12 Shermanów i 3 Stuarty), 2 moździerze, 2 działa ppanc. 6-funtowe, kompania z 13. Baonu Strzelców, bateria S. P. z 7. Pułku Ppanc., pluton saperów.

Reszta zgrupowania pod rozkazami dowódcy pułku będzie działać na wschód od grupy „Adam".

Dzień 30.VI. (szkic 2.).

W godzinach rannych dnia 30.VI. nadchodzą meldunki o odejściu nieprzyjaciela z północnego brzegu rz. Chienti. O godz. 0900 grupa „Adam" rusza na przeprawę w ugrupowaniu:

— szpica pod dowództwem dowódcy plutonu rozpoznawczego z 2. Szwadronu w składzie: sekcja Stuartów (na nich drużyna saperów) i pluton Shermanów,

— dowódca grupy,

— reszta czołgów z baterią S. P.,

— reszta szwadronu rozpoznawczego z kompanią piechoty oraz z działami ppanc. i moździerzami.

Dowódca grupy ma łączność w sieci szwadronowej, w tej samej sieci oficer łącznikowy szwadronu czołgów i dowódca piechoty.

Myślą przewodnią powyższego ugrupowania jest: *a*) wydzielenie silnego ubezpieczenia czołgów, *b*) utworzenie elementu walki i manewru (dowodzi nim dowódca szwadronu czołgów), *c*) posiadanie elementu konsolidacji. Ten ostatni oddział jest pod rozkazami dowódcy szwadronu rozpoznawczego, on też wysyła patrole boczne.

W ciągu dnia grupa „Adam" posuwa się naprzód, mając do przebycia trudną przeprawę na rz. Chienti i idąc przez cały czas polnymi drogami. Ruch ze względu na złe drogi jest niezmiernie trudny tak, że szpica dochodzi do rz. Potenza w rejonie Sambucheto o godz. 2000. Szwadron czołgów

staje na postoju ubezpieczonym (jak na szkicu 2.) o godz. 2300. Reszta grupy dochodzi o świcie. Nieprzyjaciel odszedł z północnego brzegu rz. P o t e n z a o godz. 18 00.

W ciągu nocy, dowódca grupy „Adam" nawiązuje osobisty kontakt z dowódcą zgrupowania, które jest w styczności z nieprzyjacielem. Ma ono również bardzo trudną drogę i znajduje się przez całą noc w marszu.

Po 20-to kilometrowym wysiłku ludzie są bardzo zmęczeni, ponieważ przeprawa przez rz. C h i e n t i trwa bardzo długo. Straty marszowe — 1 czołg.

Z 12. Pułkiem Ułanów Podolskich nie udaje się nawiązac łączności; wysłany w jego kierunku patrol samochodów pancernych utyka na zniszczeniach i dołącza do pułku dopiero w dniu 1.VII.

Dalszy pościg całej 5. Kresowej Dywizji Piechoty skierowuje Dowódca Korpusu tego dnia (30.VI. godz. 1000) po dwóch osiach: M o n t e L u p o n e — M o n t e f a n o — P o l v e r i g i (15. Pułk Ułanów Poznańskich i w ślad za nim 6. Lwowska Brygada Piechoty) oraz m. M a c e r a t a — J e s s i (12. Pułk Ułanów Podolskich).

Dzień 1.VII.

Od świtu szpica grupy „Adam" rozpoznaje dojście do rz. P o t e n z a . O godz. 0700 piechota wyładowuje się z wozów, przechodzi przez rzekę, po czym organizuje przedmoście pod osłoną baterii S. P. i plutonu czołgów z południowego brzegu. Na szosie na północ od m. M a c e r a t a nawiązuje się łączność z 12. Pułkiem Ułanów Podolskich.

O godz. 1030 szpica osiąga m. M o n t e f a n o bez styczności z nieprzyjacielem. Ludność podaje, że piechota niemiecka opuściła M o n t e f a n o w nocy 30.VI.–1.VII. i zajmuje stanowiska obronne na północnym skraju rz. F i u m i c e l l o w rejonie m. S. B i a g i o. Istotnie już od godz. 1100 nieprzyjaciel ostrzeliwuje rejon M o n t e f a n o ogniem artylerii. Do godz. 1300 trwa rozpoznanie dojścia do rzeki oraz ubezpieczenie i rozpoznanie kierunku północno-zachodniego.

Około godz. 1200 wchodzą do M o n t e f a n o od południowego wschodu patrole 1. Szwadronu 15. Pułku Ułanów Poznańskich. Przybywa również dowódca pułku; następuje uzgodnienie działania obu grup, przy czym grupa „Adam" ma działać na m. S. B i a g i o – F i l o t t r a n o .

Dowódca grupy decyduje się rozpoznać walką rejon m. S. B i a g i o , używając do tego plutonu szpicy, oraz wesprzeć to

działanie ogniem całego szwadronu czołgów i baterii S. P.; następnie zależnie od wyników rozpoznania albo uderzyć całym szwadronem i zdobyć m. S. B i a g i o , albo ogniem i zadymianiem osłonić oderwanie się szpicy.

O godz. 1400 szpica rusza na przeprawę. Szwadron czołgów i bateria S. P. stają na stanowiskach ogniowych.

Do godz. 1545 trwa rozpoznawanie i rozminowanie przeprawy. Artyleria i moździerze nieprzyjaciela na skutek ognia własnych czołgów i baterii S. P. zmniejszają ogień i przenoszą go na stanowiska czołgów. Szpica przeprowadza natarcie rozpoznawcze na m. S. B i a g i o , działając plutonem czołgów i plutonem rozpoznawczym na wschodnie skrzydło obrony nieprzyjaciela.

O godz. 1700 własna obserwacja i meldunek dowódcy szpicy dają dowódcy grupy podstawę do decyzji zdobycia m. S. B i a g i o. Uderza całością czołgów na wschodnie skrzydło obrony nieprzyjaciela, reszta 2. Szwadronu Rozpoznawczego rozpoznaje dalej na zachód.

Nieprzyjaciel otwiera ogień z dział ppanc. do szpicy za rzeką; działa te zostają obezwładnione, po czym zdobyte przez czołgi. Zapora artylerii nieprzyjacielskiej jest położona za późno, już po przejściu przez szpicę doliny rzeki; następnie nieprzyjaciel przenosi ogień artylerii na m. M o n t e f a n o . Niemiecka broń maszynowa strzela z domów głównie z zachodniego kierunku dopiero wtedy, kiedy własne oddziały są już na skraju m. S. B i a g i o. Jest tutaj stwierdzona niemiecka kompania, na którą wychodzi natarcie szwadronu rozpoznawczego już po opanowaniu skraju miejscowości. Walka kończy się około godz. 2030.

Jeńcy zeznają, że natarcie było dla nich zaskoczeniem. Silny ogień zdezorganizował im obserwację artylerii oraz zapędził do domów obsługi broni maszynowej i dział ppanc. Nie mieli ukończonej organizacji obrony, ponieważ przyszli w nocy. Na stanowiskach kompanii rowy strzeleckie na całą głębokość były tylko częściowo wykonane.

Grupa biła się z niemieckim II. Baonem 994. Pułku Grenadierów, który w wyniku walki został całkowicie rozbity. Zniszczono i zdobyto 4 działa ppanc. (dwa 75 mm z wydłużoną lufą), 8 moździerzy, 4 haubice, 12 ckm Spandau, mapy z naniesionymi pozycjami opóźniającymi nieprzyjaciela.

Między godz. 2000–2130 podchodzi własna piechota i reszta grupy. Dowódca pułku obejmuje dowództwo i organizuje konsolidację (jak szkic 3.). Obsadę pierwszej linii stanowią 2. Szwadron Rozpoznawczy, 1. Kompania Piechoty i szwadron czołgów; jeden szwadron i jedna kompania piechoty znajdują, się w bli-

skim odwodzie. Samochody pancerne 1. i 4. Szadronu zostają w rejonie M o n t e f a n o dla ochrony artylerii i taboru.

Konsolidacja jest przeprowadzana w ciągu nocy. W związku z tym przedpole nie jest rozpoznane, a ugrupowanie nie może siąść mocno w terenie. 2. Szwadron na lewym skrzydle nie może objąć swymi plutonami całego wzgórza (brak możności wejścia sprzętem). Połączenie z tyłami stanowi jedyna droga, będąca stale pod ogniem.

Żołnierze są zmęczeni, ale w doskonałym nastroju po zwycięskiej walce, która dla 1. i 2. Szwadronu jest pierwszą na sprzęcie. Czołgi i działa S. P., osłonięte placówkami carrierów z plutonów szturmowych, mogą przeprowadzić uzupełnienie amunicji i paliwa, oraz drobnych napraw. Podobnie ma się rzecz i w 2. Szwadronie. Żywność jest wydana w ciągu nocy.

Dzień 2.VII.

Około godz. 2200 nieprzyjaciel rozpoczyna nękający ogień artylerii i moździerzy, a od godz. 0100 dnia 2.VII. intensywną akcję patroli. Dochodzi do walki na ręczne granaty.

O godz. 0500 podczas odprawy bojowej do marszu naprzód, na której jest obecny dowódca dywizji, nadchodzą meldunki o podchodzeniu czołgów niemieckich. Za chwilę rejon dowództwa pułku jest pod ogniem dział, strzelających na wprost. Własne czołgi i bateria S. P. wychodzą w alarmie na stanowiska ogniowe. Zaczyna strzelać broń maszynowa. Zarysowuje się niemieckie natarcie, idące okrakiem drogi z m. C e n t r o f i n e s t r e, wsparte artylerią i czołgami, względnie działami szturmowymi (szkic 3.).

Wywiązuje się silna walka ogniowa. Wszystkie czołgi, działa S. P. oraz carriery 1. Szwadronu prowadzą silny ogień. Już o godz. 0700 staje się jasne, że natarcie nieprzyjaciela łamie się. Zniszczono działo szturmowe. Piechota niemiecka zalega tutaj w terenie, a nawet zaczyna się wycofywać. Jedynie na odcinku 2. Szwadronu trwa nadal zacięta walka. Dowódca szwadronu melduje, że wychodzi na niego natarcie od zachodu, prawie od tyłu. Przeciwdziała plutonem odwodowym na sprzęcie i zostaje wsparty plutonem czołgów pocztu dowódcy szwadronu. Opanowuje sytuację. Niemcy zostawiają paru zabitych, reszta znika w kukurydzy.

Około godz. 0900 walka zamiera.

Jeńcy zeznają, że na 1. Szwadron nacierał I. Baon 994. Pułku Grenadierów, wsparty 10 działami szturmowymi, na 2. Szwadron dwie kompanie, które zmyliły kierunek i spóźniły się o dwie godzi-

ny. Całe natarcie było wsparte silnym ogniem artylerii polowej i ciężkiej.

W czasie, gdy zgrupowanie prowadzi powyższą walkę, 18. Baon Strzelców (z 6. Wileńskiej Brygady Piechoty) otrzymuje (1–2.VII około północy) rozkaz przesunięcia się z rejonu M o n t e f a n o d o S. B i a g i o i wzmocnienia 15. Pułku Ułanów Poznańskich. W walce tej baon już udziału nie bierze. 1)

Uwagi ogólne.

Marsz i przeprawy odbywały się w trudnych warunkach, szczególnie przeprawa przez rz. C h i e n t i. Lepiej, w takich warunkach, poczekać dłużej na ulepszenie przeprawy, niż puszczać oddziały pancerne dzikim szlakiem z prawdopodobieństwem tworzenia korków.

W drugim dniu marsz odbywał się sprawniej. Zasadą jego było posuwanie się skokami, przy czym szwadron czołgów po

---

1) Według posiadanych danych, dotyczących tego okresu działań ze strony niemieckiej, wycofanie się nieprzyjaciela z linii rz. P o t e n z a na odcinek rz. F i u m i c e l l o - M u s o n e nastąpiło w nocy 30.VI.-1.VII.1944 r. Nowy ten odcinek nie stanowił zwartej i ciągłej pozycji obronnej, lecz składał się z pojedyńczych punktów oporu, rozbudowanych do walki na wszystkie strony. Obsadę jego stanowiła, od wybrzeża aż po m. F i l o t t r a n o wł., 278. Dywizja Piechoty niemieckiej.

Zadaniem dywizji było wstrzymanie nieprzyjaciela przed A n c o n ą możliwie do połowy lipca. Wykonać to miała przez prowadzenie walki opóźniającej tak jednak, by nie dopuścić do rozerwania frontu i by nie dać się zniszczyć. Ze względu na to, że przedpole A n c o n y znacznie już się skróciło, dowódca dywizji nakazał obronę na miejscu; wycofanie się mogło nastąpić tylko na jego rozkaz.

Odcinek F i l o t t r a n o - M a r i a - S. B i a g i o (prawe skrzydło dywizji) obsadzał 994. Pułk Grenadierów, mając I. Baon na prawo, II. Baon na lewo. Wspierał go II. Dyon 278. Pułku Artylerii Lekkiej, obronę ppanc. zapewniał pluton ppanc. oraz pół kompanii dział szturmowych (5 dział systemu Fiat). Obrona była ugrupowana głęboko; ciężkie bronie piechoty, rozsiane w punktach oporu w głąb, miały zapobiec przełamaniu ze strony nieprzyjaciela. Baony piechoty miały po jednej kompanii w odwodzie. Zadaniem ich było wykonywanie natychmiastowych przeciwuderzeń w razie wdarcia się nieprzyjaciela.

Według niemieckiej oceny właściwa bitwa o A n c o n ę rozpoczęła się dn. 1.VII. W tym dniu zostaje zdobyta m. S. B i a g i o; wchodząca w skład pozycji, która miała być broniona na miejscu. Dla ratowania tutaj sytuacji, niemiecki dowódca dywizji rzuca jedyny swój odwód, dywizyjny baon fizylierów, na odcinek między m. C e n t r o f i n e - s t r e - M o n t o r o ; przez to pozbawia się ostatniego środka interwencji ze swej strony na 28-km froncie swej dywizji w momencie, kiedy w dniu 2.VII. rusza główne natarcie 2. Korpusu.

Na tym tle zdobycie przez 15. Pułk Ułanów Poznańskich m. S. B i a g i o nabiera specjalnego znaczenia. (Przyp. Red.)

pokonaniu jednej przeszkody stawał na postoju ubezpieczonym (odpoczynek sprzętu i ludzi), dopóki szpica nie zameldowała, że kończy usuwanie następnej przeszkody, po czym szwadron czołgów (element walki i manewru) dochodził na ogon szpicy i ostaniał jej dalszy ruch. Szwadronowi czołgów i baterii S. P. starano się dać maksymum odpoczynku nawet kosztem bezpieczeństwa szpicy (np. nad rz. P o t e n z ą). Użycie silnego wsparcia ogniowego przy rozpoznaniu okazało się skuteczne, ponieważ dezorientowało nieprzyjaciela i oszczędzało strat. Wynika z tego, że wzmacnianie pułków rozpoznawczych dywizyj piechoty czołgami daje dobre wyniki, a często nawet jest konieczne. W boju w dniu 1.VII. straty wyniosły 1 samochód pancerny Staghound, 1 carrier i 3 czołgi uszkodzone.

W wyniku całego działania zgrupowanie doszło stosunkowo szybko do styczności z nieprzyjacielem, przeprowadziło walkę, która dała wiadomości dowódcy dywizji, oraz uchwyciło teren, który stał się podstawą do działania dywizji.
Bilans walki.

Straty nieprzyjaciela:

w ludziach: — rozbity II. Baon 994. Pułku Grenadierów niemieckich.
odparty ze stratami 1. Baon 994. Pułku Grenadierów niemieckich
wzięto 60 jeńców,
zabito 120

w sprzęcie: — 4 działa ppanc.,
bateria haubic,
moździerze na stanowiskach,

Straty własne:

w ludziach: — 9 zabitych
30 rannych

uszkodzony sprzęt:
4 samochody pancerne
2 carriery
3 czołgi

Por. Dr Bzowski Jacek

ORGANIZACJA I ZADANIA PARKÓW MATERIAŁOWYCH

W hierarchii potrzeb materiałowych, nowocześnie wyposażonych oddziałów, ważne miejsce zajmuje w warunkach operacyjnych pewna grupa materiałów, których szybkie dostarczenie oddziałom, biorącym bezpośredni lub pośredni udział w walce, ma istotne znaczenie dla wyniku prowadzonej akcji. Do materiałów tych, dla których przyjęło nazwę: „materiały bojowe" lub nawet „materiały walczące" zaliczamy:

1. pojazdy mechaniczne,
2. zespoły i części zapasowe do pojazdów mechanicznych,
3. sprzęt uzbrojenia i optyczno-mierniczy oraz części zapasowe do powyższego sprzętu,
4. sprzęt łączności i części zapasowe,
5. niektóre materiały saperskie.

W warunkach bojowych sprzęt powyższy zużywa się szybko i wymaga natychmiastowego uzupełnienia względnie wymiany. Dotyczy to nie tylko sprzętu, który bierze bezpośredni udział w walce, jak czołgi i broń, lecz również np. pojazdów mechanicznych, które dowożą amunicję i żywność dla oddziałów walczących lub przewożą meldunki i t.p.

To też w nowoczesnych armiach zorganozowano w rejonach wysuniętych specjalne oddziały służby materiałowej, nazwane parkami materiałowymi (Ordnance Field Parks), których zadaniem jest zaopatrywanie oddziałów wielkich jednostek w materiały bojowe. Organizacja parków materiałowych jest wynikiem doświadczeń bieżącej wojny. Ulegała ona wielu zmianom, a poszczególne formy organizacyjne były przedmiotem polemiki i dyskusji na najwyższych szczeblach dowodzenia. Brytyjska 8. Armia wyrobiła sobie w kampanii libijskiej własne formy organizacyjne parków materiałowych. Wykazały one zalety również i w czasie kampanii włoskiej i po nieznacznych zmianach skrystalizowały się w formie jaka znalazła zastosowanie również i w organizacji parków materiałowych 2. Korpusu, omówionej w niniejszym artykule. Organizacja ta różni się dość znacznie od organizacji parków materiałowych przyjętej w korpusach brytyjskich, które wzięły udział w walkach na froncie zachodnim, a co zatym idzie również i w 1. Dywizji Pancernej.

W skład organizacyjny każdej wielkiej jednostki wchodzi jeden park materiałowy.

Istnieją więc parki dywizji piechoty, dywizji pancernej, samodzielnej brygady i t.d. Nadto na szczeblu korpusu istnieją parki materiałowe korpusu, na szczeblu armii — park materiałowy armii. Każdy z tych parków ma nieco odmienną ogranizację, dostosowaną do potrzeb zaopatrywania wielkiej jednostki, do której jest przydzielony. Organem nadzorującym i koordynującym pracę wszystkich parków materiałowych jest na szczeblu korpusu, dowództwo parków materiałowych.

Park materiałowy posuwa się razem z oddziałami, które obsługuje. Musi więc być ruchomy w tym samym stopniu w jakim ruchome są zaopatrywane przez niego oddziały. W tym celu wyposażony jest w pewną ilość samochodów magazynowych, zaopatrzonych w szafki z półkami i przegrodami na materiały. Magazynier parku, który przyjmuje i wydaje materiały, jest zwykle równocześnie kierowcą samochodu. Również i inne urządzenia parku, jak ruchome dźwigi, ładownię, przechowalnie akumulatorów i t.p. dostosowane są do wymogów dużej ruchliwości.

Celem zachowania tej ruchliwości konieczne jest odpowiednie obliczenie zapasu przewożonych materiałów, aby nie obciążać parku nadmierną ilością materiałów a równocześnie zapewnić mu maksymum możliwości zaopatrywania obsługiwanych oddziałów. Zasadą jest, iż zapas parku materiałowego, w zakresie dostarczanych materiałów, powinien wystarczyć na okres 60 dni. Pojemność parku materiałowego dywizji — przy uwzględnieniu posiadanych środków mechanicznych — wynosi około 120 ton. W tych granicach należy obliczyć ilość i rodzaje materiałów, które park powinien posiadać na składzie. Zapas ten dla każdego parku oblicza specjalne biuro planowania na szczeblu dowództwa frontu, przy uwzględnieniu rodzaju wyposażenia w pojazdy mechaniczne, sprzęt uzbrojenia i łączności danej wielkiej jednostki. Tak obliczony zapas parku nazywa się jego skalą, a czynności potrzebne dla obliczenia tego zapasu — skalowaniem.

Skala parku materiałowego dywizji piechoty powinna obejmować od 7–8.000 pozycji materiałowych.

Skala ta ma z natury rzeczy częściowo charakter teoretyczny. Zadaniem dowódcy parku, względnie jego oficera planowania, jest dostosowanie tej skali, w miarę nabytych doświadczeń, do istotnych potrzeb. Musi on przewidywać nasilenie zapotrzebowań na dany sprzęt w zależności od zadań wielkiej jednostki, przebiegu operacji, warunków terenowych, warunków klimatycznych, pory roku i t.d. Obowiązkiem jego jest pilnie śledzić wszelkie zmiany w wyposażeniu zaopatrywanych przez siebie oddziałów, aby swą skalę części zapasowych odpowiednio dostosować do zmienionego sprzętu. Materiały niepotrzebne powinien odprowadzić do głównej składnicy materiałowej, wprowadzić natomiast na swą skalę te

materiały, których posiadanie okazało się dla potrzeb zaopatrywanych oddziałów konieczne. Czynnikiem decydującym w tym zakresie jest dowódca parków materiałowych, który na szczeblu korpusu informowany odpowiednio wcześnie o zamierzeniach operacyjnych i przewidywanych zmianach w wyposażeniu oddziałów może udzielić dowódcom parków odpowiednich wskazówek.

Park materiałowy korpusu posiada zapas materiałów bojowych, potrzebnych dla zaspakajania potrzeb oddziałów pozadywizyjnych, oraz korpuśną rezerwę pojazdów mechanicznych, dział i sprzętu kontrolowanego (t.j. sprzętu, który może być wydany oddziałom tylko na podstawie zwolnienia, wydawanego przez odpowiednie komórki sztabu korpusu). Park materiałowy armii obsługuje w materiały bojowe oddziały pozakorpuśne oraz posiada rezerwę armijną sprzętu kontrolowanego. Rezerwa pojazdów mechanicznych armii utrzymywana jest w oddzielnych armijnych parkach pojazdów mechanicznych.

Manipulacja wewnętrzna w parkach materiałowych jest prosta i dostosowana do warunków pracy w polu. W czasie akcji, w wypadkach nagłych, park wydawać musi materiały niezależnie od pory dnia i nocy a nawet w marszu, w czasie zmiany miejsca postoju. Oddziały składają swe zapotrzebowania na formularzach zwanych indentami, w wypadkach jednak szczególnie pilnej potrzeby wystarczy zamiast indentu zwyczajny kwit, lub byle świstek papieru.

Zapotrzebowania powinny być z reguły podpisane przez oficera oddziału. Dowódca parku materiałowego ma pozostawiony duży zakres swobody decyzji czy zapotrzebowanie oddziału w danym przypadku należy przyjąć, przy czym decydować powinny nie względy formalne lecz istotna potrzeba i stopień pilności zapotrzebowania oddziałowego.

Oddziały mają niejednokrotnie tendencję do nadmiernego gromadzenia zapasów w obawie, iż w razie zużycia lub uszkodzenia sprzętu lub części nie będą mogły uzyskać z parku uzupełnienia. Doniosłe znaczenie ma w tym czynnik wzajemnego zaufania. Jeżeli oficer parku, sprawdzający zapotrzebowania, zna gospodarkę danego oddziału i wie, że oddział gospodaruje racjonalnie i utrzymuje swój sprzęt w należytym stanie, nie będzie miał wątpliwości czy zapotrzebowania oddziału przyjąć; naodwrót dowódca oddziału, który ma zaufanie do gospodarki materiałowej parku i jest przekonany, iż w razie potrzeby otrzyma z parku potrzebny mu materiał nie będzie miał szkodliwej tendencji do nadmiernego gromadzenia zapasów. Ma to szczególne znaczenie. Zapasy bowiem zarówno w parkach materiałowych jak i na całym terenie działań operacyjnych obliczone są w stosunku do przewidywanego zużycia sprzętu, posiadanego przez wszystkie oddziały

w danym rejonie. Jeżeli więc niektóre z tych oddziałów gromadzić będą nadmierne zapasy sprzętu — może wytworzyć się sytuacja, iż pilne zapotrzebowania innych oddziałów nie będą mogły być zaspokojone. Może to spowodować poważne szkody i udaremnić najbardziej skrupulatnie przeprowadzone planowanie. Najlepszym sprawdzianem istotnej potrzeby jest dla parku materiałowego oddanie przez oddział zużytego względnie niezdatnego do użytku sprzętu. Ta zasada wymiany, sztuka za sztukę, znalazła powszechne zastosowanie także i z tego powodu, iż w parkach zbiera się w ten sposób sprzęt zużyty, który w miarę napływu odsyłany jest do naprawy i odnowienia do warsztatów bazowych i po naprawie zasila zapasy głównej składnicy materiałowej, z której parki czerpią swe uzupełnienia.

Dowódca parku materiałowego może zapotrzebowanie oddziałów zaspokoić całkowicie, częściowo, lub też odroczyć do późniejszego załatwienia. Decydować będą tu względy takie, jak wysokość posiadanego zapasu, przypuszczalne potrzeby innych oddziałów, prawdopodobieństwo szybkiego otrzymania uzupełnienia z głównej składnicy materiałowej oraz stopień pilności zapotrzebowania oddziałowego. Gdy zapotrzebowania oddziałów są szczególnie pilne, powinny one być opatrzone specjalną klauzulą np. „samochód nie na ruchu" i t.p. Zapotrzebowania takie powinny być załatwione przez park w pierwszej kolejności.

Jeżeli park nie jest w możności zaspokoić niezwłocznie pilnego zapotrzebowania oddziałowego, może on umieścić na nim odpowiednią notatkę, na podstawie której oddział jest upoważniony do udania się do jakiegokolwiek znajdującego się w pobliżu parku lub innego oddziału służby materiałowej i żądać wydania potrzebnej mu części. Działa tu ogólna zasada, że zapas parku np. dywizji nie jest własnością tej dywizji, lecz częścią ogólnego zapasu, utrzymywanego przez służbę materiałową, którym ta służba dysponuje stosownie do najpilniejszych potrzeb chwili.

Rachunkowość parku prowadzi się w formie kartoteki, która daje ewidencję posiadanego zapasu i wskazuje automatycznie chwilę, w której należy wysłać zapotrzebowanie do głównej składnicy materiałowej, celem odnowienia zapasów. Kartoteka podaje również ilość zalegających, niezałatwionych zapotrzebowań oddziałowych oraz niezrealizowane zapotrzebowania parku, wysłane do głównej składnicy materiałowej. W ten sposób daje ona dokładny obraz zadłużenia parku w stosunku do oddziałów i należności z głównej składnicy materiałowej.

Koniecznym warunkiem właściwego funkcjonowania parków materiałowych jest dostatecznie wczesne i możliwie dokładne informowanie służby materiałowej o zamierzeniach operacyjnych i przewidywanych zmianach w uzbrojeniu i technicznym wyekwipowaniu oddziałów. Jeżeli się tego zaniecha względnie nie wy-

kona dostatecznie wcześnie, zapasy w parkach materiałowych mogą okazać się nieodpowiednie lub niedostateczne dla sprostania zadaniom chwili.

Należy przy tym wziąć pod uwagę długość linii komunikacyjnych i czas na zamówienie i nadesłanie sprzętu. Na włoskim teatrze operacyjnym, potrzeba było około 4–ch do 6-ciu tygodni zanim materiał zamówiony w głównej składnicy materiałowej nadszedł do parku. Materiał zamówiony z pierwszym stopniem pilności nadchodził po upływie 12–20 dni. Dla zamówień wysyłanych przez główną składnicę materiałową okres ten był odpowiednio dłuższy, zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodziła produkcja nowego sprzętu. Sprzęt zamówiony przez składnicę w Wielkiej Brytanii był dostarczany po upływie około 6 miesięcy lub nawet roku. Dlatego też służba materiałowa na każdym szczeblu musi otrzymać elementy do planowania materiałowego dostatecznie wcześnie.

Doniosłość zadań parków materiałowych w armii brytyjskiej jest w całej pełni doceniana, to też brytyjskie parki materiałowe posiadają personel wyborowy zarówno pod względem sprawności fizycznej jak i poziomu umysłowego. Prócz normalnego wyszkolenia żołnierskiego musi każdy żołnierz parku materiałowego posiadać prawo jazdy, znajomość sprzętu technicznego, czytelne pismo i znajomość rachunków oraz wysoki poziom uczciwości i skrupulatności. W warunkach 2. Korpusu musi on posiadać ponad to elementarną znajomość języka angielskiego i opanowaną przynajmniej częściowo angielską nomenklaturę sprzętową. Prócz tych wszystkich wiadomości znaczną rolę odgrywa sama sprawność fizyczna żołnierza. W warunkach bojowych, gdy wydawanie i przyjmowanie materiałów trwa w parku nieprzerwanie, czasem bez względu na porę dnia i nocy i warunków atmosferycznych, tylko wytrzymały żołnierz sprostać może rozlicznym obowiązkom w parku materiałowym.

W czasie kampanii włoskiej parki materiałowe 2. Korpusu spełniły w zupełności swoje zadanie. Dali temu niejednokrotnie wyraz w czasie swych częstych inspekcyj fachowi przełożeni służby materiałowej z Dtwa 8. Armii, Dtwa Frontu Morza Śródziemnego i Bryt. Min. Wojny. Dla Anglików szczególnie interesującym był fakt, że personel polski potrafił opanować nomenklaturę angielską oraz poznał i dostosował się do procedury i zasad postępowania całkowicie angielskich a koniecznych dla harmonijnej współpracy parków materiałowych z odpowiednimi czynnikami brytyjskimi. Współpraca ta rozwijała się przez cały czas bez zgrzytów przy całkowitym zrozumieniu wzajemnych potrzeb i trudności. Sukces ten należy przypisać również właściwemu Anglikom taktowi i spokojnemu oraz rzeczowemu podchodzeniu do każdego problemu.

SPRAWOZDANIA

Uwagi o operacyjnym położeniu Polski we wrześniu 1939 r.

(Oberst Hermann Schneider: „Gedanken zur operativen Lage Polens bei Beginn des Grossdeutschen Freiheitskampfes am 1. September 1939 (3. Jahrestag)".)

Na powyższy temat ukazał się artykuł płka Hermana Schneider w numerze 3/1942 „Militärwissenschaftliche Rundschau". Punktem wyjścia i osią, wokół której obraca się rozumowanie autora poprzez cały artykuł, jest memoriał gen. Kutrzeby. Memoriał ten gen. Kutrzeba miał, według autora pracy, przedstawić w dniu 26 stycznia 1938 r. marsz. Śmigłemu-Rydzowi.

W pracy swej autor stara się dać na wstępie próbę oceny operacyjnego położenia Polski przed wojną 1939 r., następnie, poddając krytycznemu rozbiorowi koncentrację polską i wyciągając z niej pewne wnioski, kusi się teoretycznie o danie własnego rozwiązania. Uskutecznia to przez kolejną analizę memoriału gen. Kutrzeby, polskiego planu operacyjnego z września 1939 r. i wreszcie samego przebiegu działań tak, jak one były znane stronie niemieckiej.

Powyższe studium, chociaż jest oparte na niezupełnym, a często jednostronnym materiale i chociaż wywodzi niektóre twierdzenia z dedukcji (np.: sugeruje polskiemu naczelnemu dowództwu pewne zamiary), jest ciekawe dlatego, ponieważ oddaje poglądy naszego przeciwnika; nie zapominajmy — przeciwnika w tej kampanii zwycięskiego, który już a priori odnosi się w specjalny sposób do wszystkiego co polskie. Nie mniej jednak stanowi ono przyczynek do naszej kampanii 1939 r., który warto zanotować.

By oddać zasadniczy tok rozumowania autora, podaję jego rozważania w tej samej kolejności, w jakiej on je sam segreguje.

Położenie Polski w ramach układu politycznego Europy było na początku 1939 r. niekorzystne. Na granicy zachodniej stały Niemcy ze swym odbudowanym potencjałem wojennym i z 80 milionami ludności, na wschodzie gotujący się również do wojny Związek Sowiecki. Polska ze swymi 35 milionami ludności nie była w stanie stawić sama skutecznego oporu czy to Niemcom czy Związkowi Sowieckiemu. Przy przymierzu z odległymi państwami zachodu nie było wiadome, kiedy mogła nadejść skuteczna pomoc. Marsz. Piłsudski rozumiał to trudne położenie Polski i szukał już w 1934 r. zbliżenia do Niemiec. Po jego śmierci Polska prowadziła najpierw chwiejną politykę, wreszcie w styczniu 1939 r. stanęła po stronie państw zachodnich, nastawionych wrogo w stosunku do Niemiec.

Memoriał gen. Kutrzeby.

Decydujące znaczenie na powstanie polskiego planu operacyjnego przeciw Niemcom wywarł memoriał, jaki gen. Kutrzeba, komendant Wyższej Szkoły Wojennej, miał przedstawić marsz. Śmigłemu-Rydzowi w dniu 26 stycznia 1938 r. W tym czasie istniało jeszcze porozumienie z Niemcami. Austria, Sudety i Kłajpeda nie były wcielone do nowej Rzeszy. Czechosłowacja uchodziła za wiernego sprzymierzeńca państw zachodnich. Na zachodniej granicy Niemiec nie było jeszcze „wału zachodniego" („linii Zygfryda").

Memoriał analizuje na wstępie ogólne warunki strategiczne Polski i Niemiec. Gen. Kutrzeba jest zdania, że pierwszy okres wojny będzie miał prawdopodobnie charakter wojny ruchowej. Później należy liczyć się ze skrzepnięciem frontów. Wojna może trwać długo i zaangażować do ostatecznej granicy wszystkie siły i środki państwa.

Porównanie polskiej siły zbrojnej z niemiecką daje następujący obraz. Niemiecka piechota będzie od 1939 r. prawie 2 razy silniejsza, w 1941 r. 2½ razy; w artylerii chwilowo (styczeń 1938 r.) istnieje nieznaczna przewaga niemiecka, zwiększy się ona jednak w najbliższych latach. Kawaleria polska jest znacznie silniejsza, natomiast Niemcy posiadają wielokrotną przewagę w broni pancernej i lotnictwie. Niemieckie bombowce będą mogły zrzucić na wiosnę 1939 r. w jednym nalocie 800 ton bomb. Poza tym operacyjna ruchliwość niemieckiego wojska jest oceniona bardzo wysoko na skutek gęstej sieci szosowej i kolejowej oraz daleko posuniętej motoryzacji; w wojsku polskim zagadnienie to przedstawia się wręcz odwrotnie.

Ogólny potencjał wojenny Niemiec będzie do 1941 r. dwa razy, a od tego terminu trzy razy większy od potencjału Polski. Także i w toku wojny Niemcy będą mieć lepsze warunki wystawiania nowych jednostek wszystkich rodzajów broni; Polsce będzie brakować uzbrojenia dla nowych formacyj. Memoriał podkreśla szczególnie wyraźnie mniejsze możliwości polskiego przemysłu wojennego; nawet po osiągnięciu pełnej wydajności przemysł ten będzie mógł zaspokoić tylko 42-53% potrzeb polskiej siły zbrojnej. Aby móc prowadzić dłuższą wojnę Polska musi zapewnić sobie przywóz z zagranicy i nie może pozwolić na to, by Niemcy poważnie zagrozili, nie mówiąc już o tym, by opanowali polskie obszary przemysłowe. Analogicznie nie mogą być oddane cenne rejony gospodarcze Poznań, Kutno i Kielce.

Przy rozpatrywaniu stosunku sił między Polską i Niemcami dochodzi gen. Kutrzeba do następującego wniosku:

1. polski potencjał wojenny jest w porównaniu z niemieckim potencjałem tak mały, że Polska nie może prowadzić samodzielnej wojny przeciw Niemcom. Nie znaczy to, by Polska nie była zdolną prowadzić narzuconej wojny o swoją niepodległość,
2. aby uzyskać względną równowagę między obu potencjałami wojennymi, konieczne jest zapewnienie sobie obcej pomocy.

W dalszym ciągu gen. Kutrzeba rozpatruje możliwości uzyskania pomocy od innych państw. Przede wszystkim poddaje ocenie pomoc ze strony Francji; nie uważa jej za pewną na wypadek poważnej potrzeby. Nawet przy pełnym i czynnym poparciu Francji Polska będzie zdaną na samą siebie przez okres 6 do 8 tygodni. Pierwszy okres wojny z Niemcami oznacza więc dla Polski niewątpliwie okres kryzysu.

Autor memoriału stwierdza, że, opierając się na ocenie aktualnych stosunków politycznych w Europie, nie może żadnego sprzymierzeńca Pol-

ski uważać za całkowicie pewnego. Dlatego też Polska musi wszystkie swoje wysiłki poświęcić możliwie jak największemu rozwinięciu własnych wojskowych i gospodarczych sił, by przez to uniezależnić się przynajmniej w części od obcej pomocy.

Na podstawie tych ogólnych rozważań gen. K u t r z e b a, opracował plan operacyjny przeciw Niemcom. Wychodzi on w nim z założenia, że Francja będzie w przymierzu z Polską, Litwa będzie się skłaniać raczej ku Niemcom, reszta sąsiednich państw zachowa neutralność.

Plan ten, który w styczniu 1938 r. mógł jeszcze odpowiadać politycznemu i strategicznemu położeniu, został przez polskie naczelne dowództwo utrzymany w swych głównych liniach także i w 1939 r. w związku z rozwinięciem koncentracji przeciw Niemcom.

W międzyczasie jednak położenie obu państw uległo zasadniczej zmianie. Polska zawarła przymierze z Anglią i Francją. Wielkie Niemcy, z potężną siłą zbrojną, stały się rzeczywistością, z państwa czeskiego powstały Protektorat i Słowacja, Włochy stanęły po stronie Niemiec. Na zachodniej granicy był w budowie „wał zachodni", co dla jej obrony wymagało mniej sił, pozwalało natomiast rzucić masę wojska niemieckiego na wschód. Przy gorszym strategicznym położeniu Niemiec na początku 1938 r. potrzeba było, według oceny gen. K u t r z e b y, prawie dwóch miesięcy na to, by Francja mogła dać Polsce skuteczną pomoc. Obecnie, na skutek „wału zachodniego", termin skutecznej pomocy ze strony państw zachodnich odsuwał się w dalszą przyszłość. Polska musiała być zdaną na samą siebie przez dłuższy okres czasu.

Próba rozwiązania.

W tym miejscu autor artykułu odkłada memoriał na bok i próbuje dać pewien rodzaj rozwiązania, oparty na własnej ocenie i wyciągniętych z niej wnioskach. Rozumowanie jego jest następujące:

Punktem wyjścia dla polskiego planu operacyjnego w r. 1939 powinno było być założenie, by na wstępie prowadzić walkę w sposób obronny aż do czasu, w którym mogła nadejść skuteczna pomoc ze strony państw zachodnich. W konsekwencji wojsko polskie nie mogło narazić się na niszczącą klęskę. Polskie naczelne dowództwo nie mogło, w związku z tym, opierać się na założeniu, jakie obszary musiałyby być utrzymane aż do czasu nadejścia pomocy. Chodziło jedynie o zdecydowanie się na to, w jakich strefach polskie wojsko mogło prowadzić walkę obronną przeciw niemieckiej przewadze, z pewnymi widokami na powodzenie.

Strategiczne położenie Polski było niekorzystne. Układ granic umożliwiał łatwe oskrzydlenie na północy i na południu. Niebezpieczna linia graniczna obejmowała polskie terytorium szerokim łukiem o długości 1800 km. Cięciwa tego łuku, poczynając od punktu przecięcia się niemiecko-polsko-litewskich granic na północy i sięgając aż poza przełęcz Lupkowską na południu, miała około 600 km. długości. Różnica przeto między długością łuku i cięciwy wynosiła około 1200 km.

Siły polskie nie wystarczały dla bezpośredniej obrony granicy. Przed naczelnym dowództwem stawała przeto konieczność wynalezienia takiej linii obronnej, któraby odpowiadała cięciwie wyżej podanego łuku.

Z kolei autor artykułu podaje rzecz całkowicie nową, zaczerpniętą niewiadomo z jakich źródeł. Mówi on, że tym (przez siebie) postawionym żądaniom odpowiadał ogólnie plan francuskiego generała W e y g a n d a,

aby główną strefę obronną oprzeć o dawne rosyjskie fortyfikacje nad Niemnem, Biebrzą, Narwią, Wisłą i Sanem.

Po tej dygresji autor próbuje odtworzyć rozumowanie polskiego sztabu głównego, stosując zresztą równocześnie krytykę ex post.

Dochodzi on do wniosku, że polski sztab główny nie mógł zdobyć się na takie radykalne rozwiązanie. Oddawało ono przecież w ręce nieprzyjaciela bez walki prawie połowę Polski, a równocześnie najbardziej cenny i dla obrony kraju niezbędny obszar przemysłowy.

Aby objąć główną strefą przynajmniej Centralny Okręg Przemysłowy w zlewisku Wisły i Sanu, nasuwała się konieczność rozwiązania pośredniego. Wyrażało się ono w oparciu obrony nie na rzece Sanie, lecz na jednym z dopływów Wisły, — Wisłoce lub Dunajcu. W tym wypadku grzbiet Karpat stanowił ubezpieczenie południowego skrzydła. Poprawka taka przedłużała ogólny front do obrony o 40 względnie 130 km.

Jeżeli jednak rząd polski nie mógł zdecydować się również i na oddanie górnośląskiego obszaru przemysłowego, to w tym wypadku główną strefę obrony można było oprzeć o Niemen, Biebrzę, odcinek Narwi, Wisłę do Wyszogrodu, Bzurę, miejscowości Łęczycę i Uniejów, Wartę z dołączeniem do fortyfikacji obszaru przemysłowego na wschód od Bytomia, Mikołowa, Pszczyny, Bielska, Nowego Targu, a dalej wzdłuż grzbietu Karpat aż poza przełęcz Lupkowską. W tej koncepcji jednak linia obronna wynosiła już prawie 1000 km.

Po tej wstępnej ocenie autor artykułu daje próbę własnego rozwiązania odnośnie polskiego planu operacyjnego w 1939 r.

Określona wyżej główna strefa obrony w okresie napięcia politycznego od wiosny 1939 r. mogła być wzmocniona stałymi i polowymi fortyfikacjami na ważnych operacyjnie odcinkach. Przy dużym wkładzie sił i materiału można było w każdym razie stworzyć z niej odpowiednią linię oporu; nie byłby to wprawdzie ani „wał zachodni", ani linia Maginota, dawała ona jednak warunki prowadzenia czynnej obrony z widokami na powodzenie.

Silne obramowanie jej stanowiłyby na północno-wschodnim skrzydle linia Narwi i twierdze (tak je autor nazywa) Modlin i Warszawa, na południowym skrzydle fortyfikacje na wschód od Bytomia, z dalszym przedłużeniem ich przez Mikołów, Pszczynę, Bielsko aż do Nowego Targu. Byłe austriackie twierdze Kraków i Przemyśl (uwaga jak wyżej) mogły do pewnego stopnia stanowić ubezpieczenie skrzydła i tyłów. Stałe fortyfikacje i silne zapory w lesistych i górzystych obszarach na północ od grzbietu Karpat, mogły mieć zadanie, jeśli nie uniemożliwienia, to przynajmniej utrudnienia w obejściu lewego skrzydła.

Tego rodzaju przesunięcie w tył głównej obrony na odcinek rzek Narew–Wisła mogło wykluczyć groźne niebezpieczeństwo oskrzydlenia północnej części obszaru operacyjnego. W tej koncepcji 11 polskich brygad kawalerii, wzmocnionych przez Związki Obrony Narodowej, mogło znaleść dobre warunki dla przeprowadzenia osłony i działań opóźniających w ewakuowanych obszarach przed główną strefą obronną.

Silne odwody naczelnego dowództwa, działające z położenia centralnego po liniach wewnętrznych, mogły być użyte w sposób zaczepny prze-

ciw niemieckiemu uderzeniu, idącemu albo z Prus Wschodnich albo ze Śląska.

Przy użyciu tych odwodów na północy, południowe skrzydło miało możność wycofania się wobec przewagi na znajdujące się w tyle odcinki, jak Rawka-Pilica-Kraków-Nowy Targ lub Nida-Dunajec, wreszcie poza Wisłę-Wisłokę lub Wisłę-San.

Analogicznie, w razie użycia odwodów naczelnego wodza na południowym skrzydle lub w środkowej części frontu, północne skrzydło mogło utworzyć drugą linię obronną na rzece Bugu, opierając się o Modlin i Warszawę.

Rozporządzalne siły polskie, o ile dotychczas wiadomo, przedstawiały się następująco:

38 dywizyj piechoty, w tym 2 dywizje gorskie
11 brygad kawalerii
2 brygady zmotoryzowane
1 brygada górska
2 pułki piechoty morskiej
1 brygada piechoty morskiej (O. N.)

poza tym:

około 7 pułków piechoty K. O. P. jako jednostki wyborowe
około 45 samodzielnych batalionów O. N.

Podział tych sił na podanym wyżej froncie obronnym mógłby się przedstawiać, w dostosowaniu do istotnie przeprowadzonej polskiej koncentracji w lecie 1939 r., w sposób następujący:

1. Na odcinku Biebrza-Narew-Wisła do Wyszogrodu włącznie — 10 dywizyj (zamiast 5);
   4 brygady kawalerii z batalionami O. N. mogły objąć ubezpieczenie granicy i osłonę od Suwałk aż do Wisły pod Grudziądzem.
2. Na Pomorzu 1 brygada kawalerii z 2 batalionami strzelców na odcinku rzeki Brdy, z zadaniem wycofania się na Gdynię lub Bydgoszcz.
3. W umocnionym obszarze Gdynia i Hel siły obrony wybrzeża (1 brygada O. N. i 2 pułki piechoty morskiej) mogły być wzmocnione o 1 dywizję.
4. Front śląski, wzmocniony przez 4 dywizje armii „Poznań", obejmowałby 14 dywizyj, 1 brygadę gorską i 1 brygadę zmotoryzowaną. W opuszczonych obszarach Poznania i Bydgoszczy mogło być użytych 6 brygad kawalerii z batalionami O.N.
5. Odwód naczelnego wodza stanowiłoby w rejonie Radom-Kielce-Tomaszów Mazowiecki 13 dywizyj i 1 brygada zmotoryzowana.

Przy tego rodzaju koncentracji odległość od polskiej głównej strefy obronnej wynosiłaby: dla 3. Armii niemieckiej w Prusach Wschodnich aż do Narwi prawie 100 km, dla 4. Armii z niemieckiego Pomorza okrągło 300 km, dla 8. Armii z rejonu na wschód od Wrocławia 130 km. Jedynie tylko 14. i 10. Armia musiałyby już z rozpoczęciem ruchu wejść w walkę (szkic 2.).

Trudno jest przewidzieć, jakby się ostatecznie rozwinęło położenie strony polskiej w tak rozbudowanej i obsadzonej głównej strefie obronnej. W każdym razie nie doszłoby, zdaniem autora, do rozbicia polskiego wojska w ciągu 18 dni.

Na tym kończy autor artykułu swoje teoretyczne rozważania i powraca znowu do memoriału gen. Kutrzeby.

Polska koncentracja.

Otóż, jeśli się podda polską koncentrację ocenie i stwierdzi przy tym duże rozproszenie sił, to odpowiedzi na to, jego zdaniem, należy szukać we wspomnianym memoriale.

Gen. Kutrzeba rozwija pojęcie „podstawowego obszaru strategicznego Polski". Rozumie pod tym obszary, które są cenne i niezbędne do prowadzenia wojny przeciw Niemcom z punktu widzenia przemysłowego, rolniczego i populacyjnego. Liczy się z długim trwaniem wojny i dlatego wyklucza możliwości utraty obszaru przemysłowego i bogatych, rolniczych obszarów Poznań, Kutno i Kielce (szkic 1.).

„Podstawowy obszar strategiczny Polski" obejmuje ogólnie obszar na zachód od Sanu i Wisły aż do granicy niemieckiej, łącząc w sobie na północy obszary Gniezno-Inowrocław-Włocławek-Sierpc-Modlin-Warszawa.

W tym obszarze miały być wykonane fortyfikacje oraz wysunięte do przodu „bramy wypadowe", dla późniejszego działania zaczepnego, przeciw Prusom Wschodnim, niemieckiemu Pomorzu i niemieckiemu Śląskowi. Na przednim skraju tego obszaru miała być prowadzona „strategiczna obrona", w jego głębi miały być zebrane odwody dla rozstrzygających operacyj.

Zdaniem gen. Kutrzeby należało wybudować fortyfikacje: na odcinku Biebrza-Narew, w rejonie Mławy, od Lidzbarku przez Grudziądz i rejon na zachód od Bydgoszczy aż do Poznania, dalej od Ostrowa przez Wieluń do Częstochowy, wreszcie celem ubezpieczenia obszaru przemysłowego na wschód od Bytomia przez Mikołów-Pszczynę-Cieszyn (szkic 1.).

W obrębie tego obszaru gen. Kutrzeba widział rozwinięcie ugrupowania koncentracyjnego z punktem ciężkości w rejonie Toruń-Bydgoszcz-Gniezno. W 1939 r. podstawowy obszar strategiczny uległ rozszerzeniu na skutek włączenia doń Pomorza oraz na skutek dodatkowych zarządzeń na granicy słowackiej celem ubezpieczenia południowej flanki. Tym samym zwiększyła się strefa, którą miały objąć fortyfikacje.

W ten sposób dążenie do ubezpieczenia tych rozległych obszarów doprowadziło w konsekwencji do rozproszkowanej koncentracji blisko niemieckiej granicy (szkic 2.), a mianowicie: przed odcinkiem rzek Biebrza-Narew, ufortyfikowanym w formie przedmościa, w oparciu o fragmenty stałych umocnień pod Mławą, Grudziądzem, na Pomorzu, na przedmościu Bydgoszczy, dalej w oparciu o „twierdzę" Poznań, o przedmoście na rzece Warcie pod Kołem i o silnie rozbudowany odcinek na wschód od Bytomia, przedłużony dalej jako linia obiektów przez Mikołów, Pszczynę, Bielsko, Skoczów, rejony na północ od Milówki i północny zachód od Nowego Targu.

Ugrupowanie to nie dawało w rezultacie możliwości stworzenia zwartej i głębokiej strefy oporu, w której by wojsko polskie mogło toczyć walkę.

Jest znaną rzeczą, że każda fortyfikacja jest bezwartościowa, jeśli ją można obejść lub zwinąć natarciem czołowym względnie od tyłu. W ten właśnie sposób wzięto fortyfikacje pod M ł a w ą i G r u d z i ą d z e m ; silne umocnienia na wschód od B y t o m i a nie były wogóle przedmiotem natarcia ze strony niemieckiej, padły one na skutek uderzenia, wykonanego obok nich.

Według autora artykułu, gen. K u t r z e b a przewidywał dwie fazy wojny:

1. okres przetrzymania;
2. ofensywę na B e r l i n , jako okres rozstrzygających działań, wykonanych w czasie, kiedy N i e m c y będą zmuszone przerzucić swe siły na zachód.

Na początku wojny należało unikać ryzykownych operacyj.

Zdaje się, że te przesłanki były dla polskiego dowództwa wytyczną odnośnie początkowych działań. Chodziło o to, by walczyć i przetrzymać w przedniej strefie podstawowego obszaru strategicznego. Nie istniała, jak się zdaje, początkowo myśl prowadzenia działań opóźniających z zamiarem wycofania się na linię rzek N a r e w - W i s ł a - S a n.

Decyzja polskiego naczelnego dowództwa, zmierzająca do wycofania armii po ciężkich walkach granicznych na tę mniej więcej linię, była powzięta za późno. Przeważające niemieckie siły pancerne przełamały albo przeskrzydliły rozrzucone i rozbudowane w formie punktów oporu fortyfikacje. Na skutek tego polska piechota nie była w stanie przerwać na czas walki, by dalej w tyle zająć nową pozycję obronną i na niej się urządzić.

Z tego wszystkiego autor artykułu wyciąga wniosek, że zarówno sama koncepcja fortyfikacyjna kraju, jak i polska koncentracja nie zdały egzaminu. Według niego, memoriał gen. K u t r z e b y dał przez sprecyzowanie pojęcia „podstawowego obszaru strategicznego" niepożądane wyniki. Teoria, rozwinięta w memoriale, nie wytrzymała próby w zetknięciu w rzeczywistością.

Działania.

W dniu 1 września 1939 r. wojsko niemieckie uderzyło skupionymi siłami w polskie ugrupowanie koncentracyjne. Z pięciu armij, cztery miały Warszawę jako cel operacyjny, jedynie 14. Armia była użyta jako ubezpieczenie w M a ł o p o l s c e do działania w kierunku wschodnim na rzekę S a n .

Operacyjnie punkt ciężkości znajdował się w grupie armii „Południe", a w niej w 10. Armii. Uderzenie pancernych i zmotoryzowanych dywizyj tej armii z rejonu K l u c z b o r k a w kierunku na W a r s z a w ę rozdzieliło na dwie części cały polski obszar operacyjny na zachód od W i s ł y . Grupa armii „Północ" odcięła rejon P o m o r z a , nawiązała łączność z P r u s a m i W s c h o d n i m i , następnie przełamała linię N a r w i i B u g u , uderzając na W a r s z a w ę i wschód od niej. Wobec tego polskie naczelne dowództwo zarządziło ogólny odwrót, prawdopodobnie z zamiarem obrony linii N a r e w - W i s ł a - S a n. W czasie, kiedy niemieckie czołgi znajdowały się pod W a r -

szawa i nadeszły meldunki o przełamaniu linii rzek Narwi i Bugu, położenie armij polskich na zachód od Warszawy było krytyczne. Jedynie tylko skupienie w decydującym rejonie walki pod Warszawą wszystkich, będących pod ręką, sił dawało możliwość przebicia się na wschód. Łączyła się z tym konieczność trzymania nie tylko linii rzeki Bugu na północnym wschodzie i rzeki Wisły na zachód od Modlina, ale również linii tej ostatniej rzeki na południe od Warszawy.

Kiedy jednak 3. Armia niemiecka przełamała rzekę Bug i w dniu 13 września skręciła ku Warszawie, obrona Wisły na południe od miasta nie była już możliwa. Odwrót oddziałów polskich między Wisłą i Bzurą odbywał się do 8. września bez większych walk. Dowódca armii „Poznań" napróżno proponował naczelnemu dowództwu uderzenie wszystkimi, rozporządzalnymi siłami na skrzydło 8. Armii niemieckiej. Dopiero wtedy, kiedy niemieckie czołgi odcięły drogę na Warszawę, polskie dowództwo zdecydowało się na odciążające natarcie 3 dywizyj piechoty i 3 brygad kawalerii przez rzekę Bzurę w rejonie Łęczyca—Piątek. Natarcie trafiło wprawdzie dotkliwie lewą flankę grupy armii „Południe", było jednak wykonane zbyt daleko na zachód i odsunęło armie „Poznań" i „Pomorze" od ich właściwego celu, jakim była Warszawa.

Niemieckie dowództwo rozpoznało na czas niebezpieczeństwo i zawróciło 8. Armię i lewe skrzydło 10. Armii ku Bzurze. Przed dowództwem polskim stały jeszcze dwie możliwości:

1. uderzenie wszystkimi, rozporządzalnymi siłami z rejonu Łowicz — Sochaczew na flankę 8. Armii,
2. przebicie się zwartym ugrupowaniem na Warszawę z wydzieleniem słabych sił na ubezpieczenie od strony 8. Armii i prawego skrzydła 4. Armii.

Uderzenie na południe musiało doprowadzić do zniszczenia po ewentualnym początkowym powodzeniu. Gdyby, w drugim wypadku, udało się dostanie się w rejon Warszawy, wtedy tam w Modlinie czekało armie polskie zniszczenie; w międzyczasie bowiem 3. Armia niemiecka odcięła te obszary na wschód od Wisły.

Niemieckie dowództwo rozpoczęło już w tym czasie realizować na wschód od Wisły dwustronne oskrzydlenie od północy i południa. Prawe skrzydło grupy armii „Południe" miało jaknajprędzej uderzyć na Lwów, rzucając szybkie jednostki w kierunku na Chełm. Lewe skrzydło grupy armii „Północ" miało ruszyć dywizjami pancernymi i zmotoryzowanymi przez Brześć n. Bugiem na Chełm i Kowel. Dnia 15 września padł Brześć. Niemieckie czołgi osiągnęły linię kolejową Chełm—Kowel, znajdując się już tylko o 40 km od jednostek 14. Armii, które doszły do rejonu Włodzimierz Wołyński-Hrubieszów. Stwarzało to warunki do zniszczenia reszty polskich armij.

Upadek Warszawy w dniu 27 i Modlina w dniu 28 września był na ogół równoznaczny z zakończeniem działań wojennych w Polsce. Do dnia 10 października przeprowadzono obsadę całego terytorium Polski aż po granicę niemiecko-sowieckiego obszaru interesów.

Zał. do „Uwagi o operacyjnym położeniu Polski we wrześniu 1939 r."

Szkic 1

Geogr./85.

Druk 12 Kompanii Geograficznej, Luty 1946.

LEGENDA

1 Armia	:	4 d.p.,	2 b.k.	
2 „	:	7 „	1 „	
3 „	:	3 „	—	
4 „	:	5 „	1 „	
5 „	:	6 „	1 „	
6 „	:	3 „	—	
7 „	:	8 „	3 „	1 br. panc.
Gr. Op. I	:	2 „	1 „	—
„ „ II	:	1 „	1 „	1 „ „
„ „ III	:	1 „	1 „	—
Razem	:	40 d.p.,	11 b.k.,	2 br. panc.

podstawowy obszar strategiczny

proponowane fortyfikacje

armie lub grupy operacyjne

5 d.p. rez. na wschodniej granicy jako ubezpieczenie przeciw Rosji

Zał. do „Uwagi o operacyjnym położeniu Polski we wrześniu 1939 r."

Szkic 2

Geogr./86.

LEGENDA

Druk 12 Kompanii Geograficznej, Luty 1946.

Obrona Wybrzeża	:	br. morska O.N., 2 p.p.
Armia „Pomorze"	:	5 d.p., 1 b.k.
„ „Poznań"	:	4 „ 2 „ 1 br. O.N.
„ „Łódź"	:	4 „ 2 „
„ „Kraków"	:	6 „ 1 „ 1 b. górs., 1 br. zmot.
„ „Karpaty"	:	3 p.p. 15 baonów O.N., 3 d.p. odw. od 6. IX.
Gr. Op. „Narew"	:	2 d.p. 2 b.k.
Armia „Modlin"	:	2 „ 2 „
„ „Prusy"	:	6 „ 1 „
„ gen. Piskora	:	1 „ 1 br. zmot.
Sam. Gr. „Polesie"	:	2 „ —

Zał. do art.: ppłk. Bielińskiego Adama
„ Wzmocniony pułk rozpoznawczy w rozpoznaniu, konsolidacji i odparciu przeciwnatarcia."

Szkic 1.

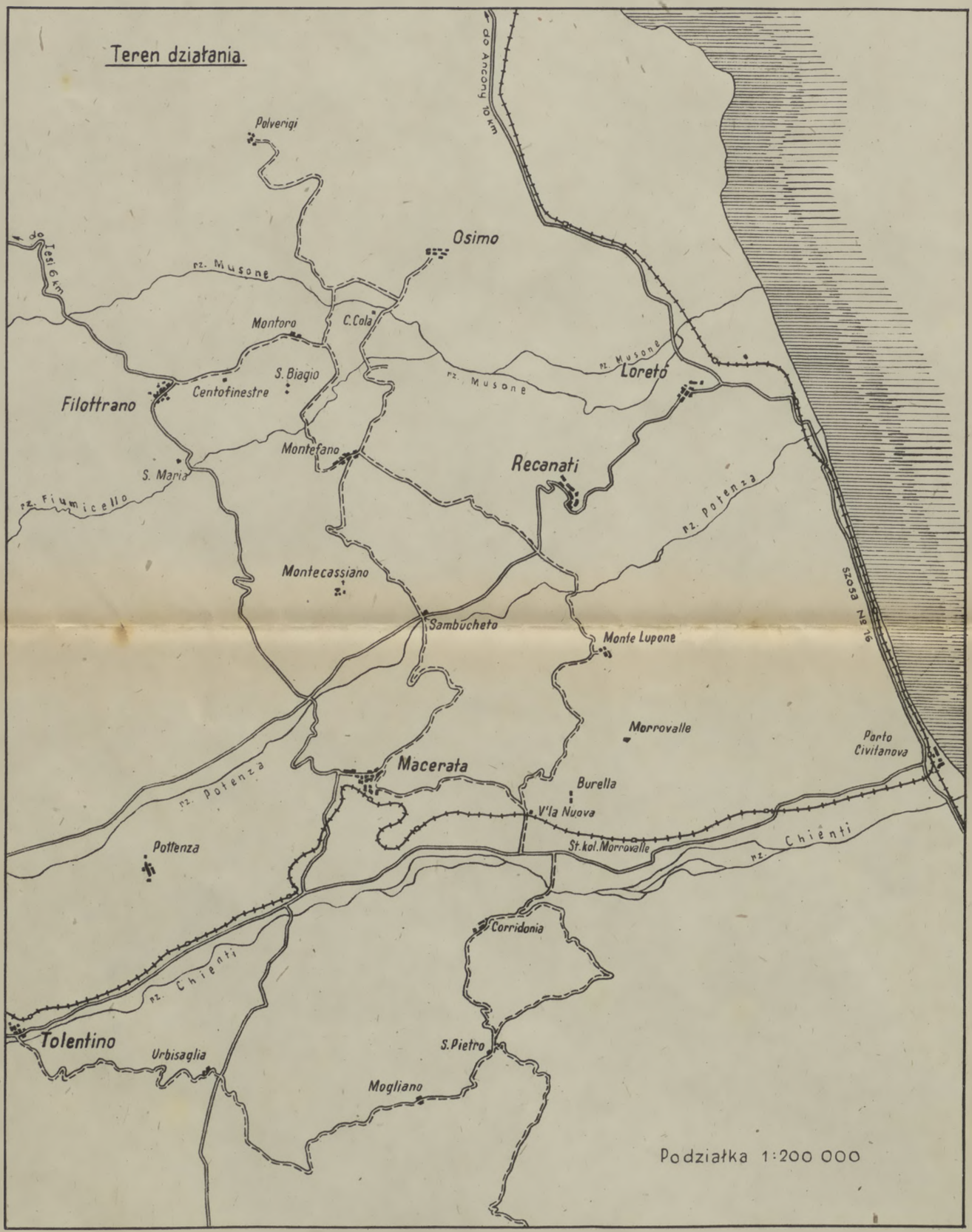

Geogr/87.

Druk 12 Kompanii Geograficznej, Luty 1946.

Zał. do art.: ppłk. Bielińskiego Adama
„ Wzmocniony pułk rozpoznawczy w rozpoznaniu, konsolidacji i odparciu przeciwnatarcia."

Szkic 2.

Szkic 3.

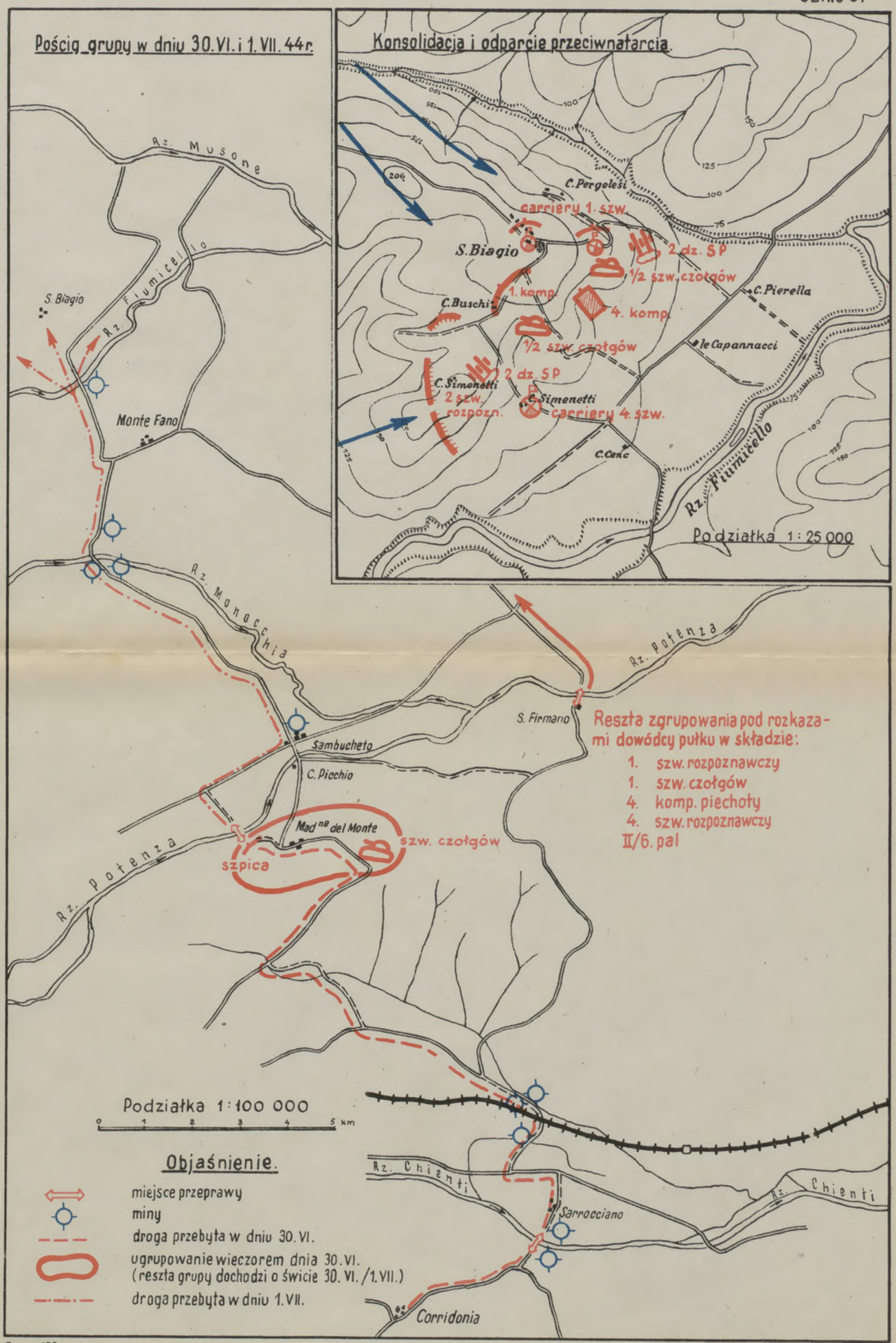

Geogr/88

Druk 12 Kompanii Geograficznej, Luty 1946.

Zał. do art.: gen. dyw. Bohusz - Szyszko Z.
„ Zimowe przeciwnatarcie sowieckie pod Moskwą w 1941r."

Szkic 1

Geogr./89.

Druk 12 Kompanii Geograficznej, Luty 1946.

Zał. do art.: gen. dyw. Bohusz - Szyszko Z.
„ Zimowe przeciwnatarcie sowieckie pod Moskwą w 1941r."

Szkic 2

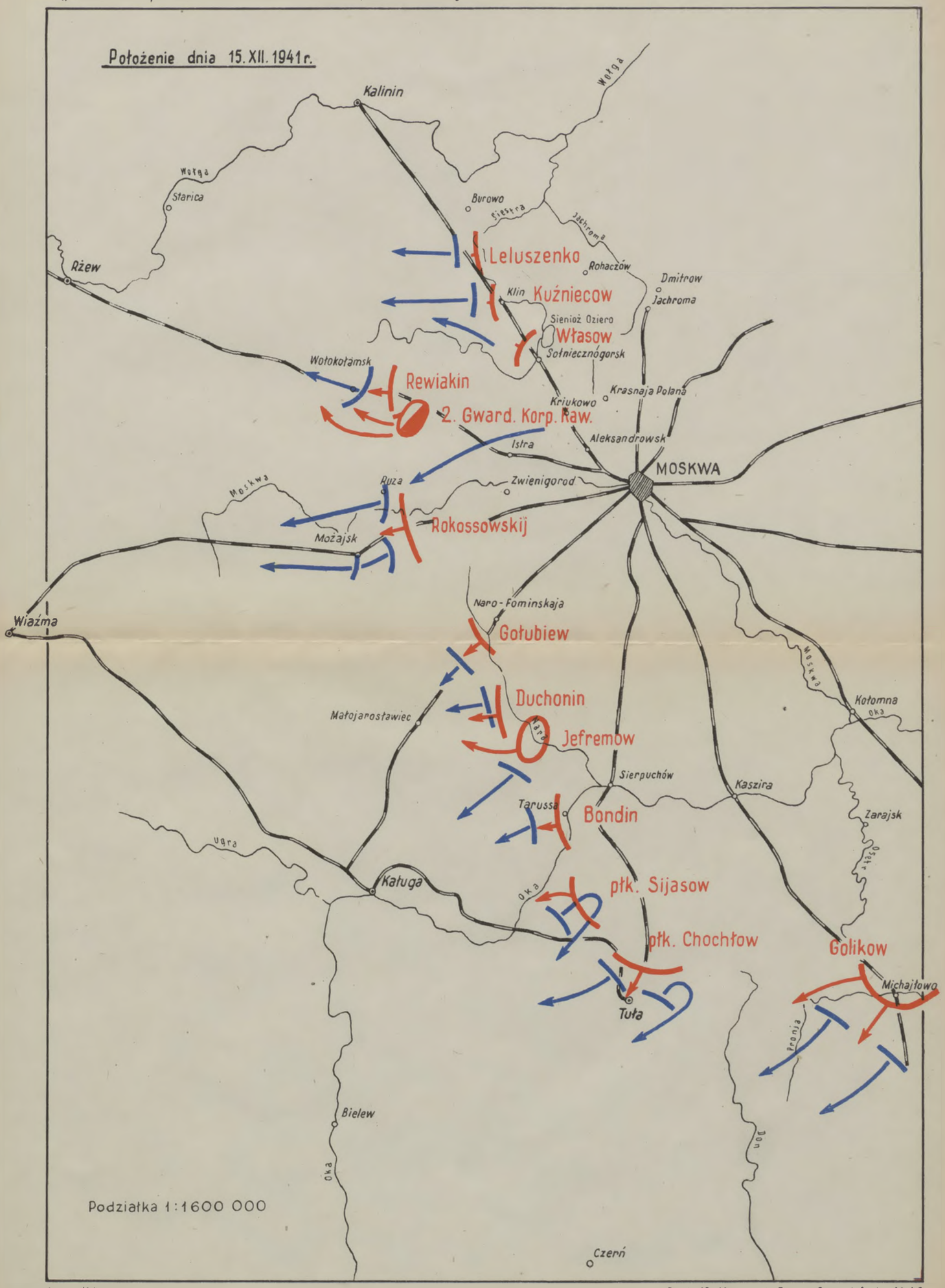

Geogr./90.

Druk 12 Kompanii Geograficznej, Luty 1946

Zał. do art.: gen. dyw. Bohusz - Szyszko Z.
„ Zimowe przeciwnatarcie sowieckie pod Moskwą w 1941 r."

Szkic 3

Geogr./91.

Druk 12 Kompanii Geograficznej, Luty 1946

WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDYN